Nr. 48 (1455). Warszawa, 28 Listopada 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Jeszcze nowe stronnictwo.

W *Dzienniku Powszechnym* — organie „Związku katolickiego", — spotykamy znamienne objawy... P. Wincenty Kosiakiewicz, mówiąc o łączności trzech stronnictw tak pisze: „Szkoda, że nas nie było obok podpisów trzech stronnictw w sprawie protestu po zamknięciu szkół. Szkoda! Bo byłby przybył jeden ton spiżowy, dźwięczny"...

Słów tych niepodobna brać pod przenośnią. Świadczą one o poczuciu siły *liczebnej* Związku, o próbie przypomnienia innym partjom, że i on istnieje i zamierza występować również jako stronnictwo.

Jakby w odpowiedzi na słowa pana Kosiakiewicza — dowiadujemy się z telegramów, że Koło polskie zamierza domagać się podczas dyskusji Dumy o tolerancji religijnej prawa zakładania w Polsce *wyznaniowych szkół katolickich*.

Teraz dopiero zrozumieć można ataki kleru na Macierz, insynuacje prawicy klerykalnej na towarzystwa oświatowe — „Uniwersytet dla Wszystkich", „Kursa dla analfabetów", „Kulturę", etc., orędzia biskupów Zdzitowieckiego i Wnukowskiego.

To były precedensy!

Przed trzema, zresztą, tygodniami słyszeliśmy z broszur księdza J. Gnatowskiego potępienie kierunku szkół polskich i gorące nawoływanie do oddania takowych pod opiekę *zakonników*. Był to ostatni prekursor sformułowania żądań Związku Katolickiego, które Koło polskie zamierza w imieniu swego stronnictwa popierać w najbliższej dyskusji o tolerancji religijnej.

Jakież się kryją rachuby polityczne za tym nowym manewrem posłów likwidującego się stronnictwa?

Prawdopodobnie — albo uzyskanie prawne wpływu na przebieg sprawy szkolnej u nas, albo pozyskanie chwilowego oparcia w nowym bloku — bliskich połączenia związków: katolickiego, chrześcijańsko-demokratycznego i zdecydowanych bezpartyjnych antysemitów.

Jeżeli Koło sądzi, że przez poparcie lub inicjatywę prawa o szkołach wyznaniowych katolickich uzyska wpływ i wdzięczność klerykalnej prawicy a nawet grup liberalnych, — to się stanowczo myli w rachubie. Będzie to nowy tysiączny i pierwszy krok fałszywy. Kler, korzystając z prawa tolerancji, nie uzna go dla innych grup oświatowych lub politycznych — gdyż wszelka tolerancja potępiona jest przez Syllabus. Jeżeli prawo tolerancji — pojęte szeroko. zostanie przyjęte przez izbę prawodawczą, wtenczas będą mogły istnieć zarówno bezwyznaniowe szkoły, jak i wyznaniowe; jeżeli zaś prawo uwzględni li tylko *wyznaniowe* szkoły katolickie, w takim razie nie będzie to tolerancja, lecz wyrobienie *przywileju* tej natury, o który się ubiegają Heljodor i matadorzy oderwania Chełmszczyzny. W jednym i drugim wypadku rachuby Koła są bardzo optymistyczne. Nie chcemy brać serjo drugiego przypuszczenia; pozostaje pierwsze: nadzieja Koła, że za szyldem tolerowanego szkolnictwa katolicko-wyznaniowego, można będzie stworzyć szkołę o uczciwym kierunku, stojącą na współczesnym poziomie nauki. Czyż Koło ma dane, aby przypuszczać, że kler i w tym razie zachowa się względem szkół narodowych lub bezwyznaniowych z godnością toleranta? Nie potrzebujemy argumentować faktami historycznymi. Dosyć przykładów z ubiegłego trzechlecia. Przecież Macierz nie była bezwyznaniową, miała nawet dyrektorów plus catholiqe que le pape même— a jednak kler nawoływał do bojkotu. Klerowi bowiem w gruncie rzeczy idzie i o *władzę*, i o *wpływy* polityczne przez szkołę i prasę. Przecie tygodniki *Wiara*, *Rola*, *Przegl. Kat.* wręcz oświadczają: „Walczymy o szkołę *katolicką*, popieramy *prasę* i *naukę* katolicką, walczymy z instytucjami kulturalnymi, powstającymi poza naszą kontrolą! Żądamy klasztorów! Precz z Żydami i niedowiarkami!"

Przychylność Koła dla obozów par excellence klerykalnych, świadczy o popłochu wśród jego członków, stojących przed widmem likwidacji stronnictwa. Ta obawa zmusiła Koło zapomnieć o orędziach biskupów, o walce z Macierzą, zmusiła zapomnieć o rozmowie Dmowskiego z dziennikarzami rosyjskimi, w której zapewniał, że stronnictwo sprawy szkolnej nie podda pod supremację kleru. To „zapomnienie", powtarzamy, musiało nastąpić jako inercyjna konsekwencja sojuszu, a raczej częstych *kontaktów* ze stronnictwem, utrzymującym stałe stosunki z dygnitarzami kościelnymi i mającem w swym składzie krociowych właścicieli ziemskich oraz zdyskredytowania wobec postępowców polskich i ogółu narodu ostatnich kombinacji politycznych pana Dmowskiego. Spółka zatym z niedawnym wrogiem, który przybiera na się podstawę czwartego stronnictwa — wobec obawy odosabnienia na tle sprawy szkolnej, ratuje na chwilę a może i na dłużej zagrożone istnienie N.-Demokracji. Trzeba skorzystać z okazji wzmocnienia się chociażby aljansem na jednej, tak ważnej platformie politycznej,—z nową siłą: *zjednoczonymi klerykało-katolikami*.

Jesteśmy zatym w przededniu wytworzenia się nowej *spółki* stronnictw... Tylko nie wiadomo, czy to będzie ze strony N.-D.? trwały związek czy miłostka?

Aby unaocznić szkodliwość takiej spółki dla kraju, niebezpieczeństwo ostatecznego

zdyskredytowania się Koła w opinji kulturalnych elementów naszych i rosyjskich, niebezpieczeństwo rzucenia nowych ziaren walki rasowej i wyznaniowej, wystarczy przypomnienie, czym jest obecna formalna i *idejowa* komsolidacja grup katolickich: „Związku Katolickiego", „Demokracji Chrz." i antysemitów.

W porządku powstawania na terenie polityki katolicko-wyznaniowej „Demokracja Chrześcijańska" wyłoniła się u nas dopiero bezpośrednio z encykliki Piusa X o „Demokracji Chrześcijańskiej" (z 1903 roku). Główne jej zasady brzmią, jak następuje: a) „Społeczeństwo ludzkie składa się z woli Boga z części nierównych, tak samo, jak ciało człowieka składa się z nierównych części"; b) „Równość wszystkich jest niemożliwą; równość polega na tym tylko, że wszyscy ludzie pochodzą od Boga-Stwórcy, że wszyscy odkupieni zostali przez Chrystusa i że wszyscy sądzeni są według dobrych albo złych uczynków. Stąd, również z woli Boga wynika, że w społeczeństwie istnieją panujący i poddani, pracodawcy i robotnicy, bogaci i biedni, *ciemni* i uczeni, arystokraci i prości ludzie"... Ta dyferencjacja na klasy dające i biorące rodzi trzecią zasadę: c) „wystrzegania się gwałtownych czynów podczas obrony *własnych* praw, które nigdy nie powinny przechodzić w bunt"... „Przy obronie sprawy nieposiadających, pisze dalej feudalny zastępca Chrystusa, *pisarze katoliccy* winni strzec się używania takiego języka, który mógłby wywołać w ludzie niezadowolenie przeciwko wyższym klasom społeczeństwa. *Nie powinni mówić* o poniżeniu, kiedy chodzi tylko o *miłość*".

Z Demokracją Chrześcijańską stanął już w pierwszych czasach do walki Związek Katolicki, który opierając się na zasadach powyższych różnił się od niej bezwzględną metodą walki, ciasnotą pojęć i niższą kulturą przywódców oraz przeciwstawieniem charakteru ściśle katolickiego tak zwanemu chrześcijańskiemu.

Założyciele Związku zapewniali (1906 Marzec *Rola*) że „stają poza wszelkimi partjami politycznymi" (Wstęp), każdy jednak § ustawy świadczy o politycznych dążeniach reakcyjnych. „Idzie o zjednoczenie, — pod znakiem krzyża i Białego Orła", woła Jeleński — jeden z wodzów. Jeżeli chcemy ojczyznę naszą uratować przed zgubą... łączmy się w jeden potężny nasz Związek Katolicki. Podobną tendencję ujawniło w roku 1906 „Konstytucyjno - Katolickie" stronnictwo, bisk. Roppa, znanego ugodowca. Ale wróćmy do „dokumentu"...

„P. Z. K. trzyma się niewzruszenie wskazówek i decyzji St. Apost. co do misji społecznej Kościoła i ulega *powadze* biskupów naszego kraju". (Wstęp). „Nasi kapłani muszą wyjść z zakrystji, iść za głosem Leona XIII, który używał katolików, by szli do ludu i odradzali narody, *łagodzili* różnice stanów (nie znosili! p. a.), jakie rozpanoszony kapitał i egoizm ludzki zadał klasom pracującym". (Idem). Jednak Związek niebacznie (w § 1. Ustawy) przeczy powyższej zasadzie: „Związek, czytamy, dąży i do zabezpieczenia *niezależności materjalnej* duchowieństwu (sic!) przez odzyskanie *funduszów* kościelnych klasztornych i parafialnych *dla ułatwienia* misji apostolskiej — ulżenia ciężaru ludowi". Ta zasada zostaje wygłoszona w Polsce prawie zaraz po liście Piusa X do biskupów polskich, w której pouczał, „iż nauka katolicka nas napomina, że starania o wieczne dobra wyżej stać muszą, niż znikome korzyści doczesne!" Konsekwencja!

Co do szkolnictwa—„Związek Katolicki" gra w otwarte karty: „Zamierzamy szerzyć *oświatę katolicką*, przez wzmacnianie ducha katolickiego w zakładach naukowych *wyższych, średnich i niższych* (!) przez wytworzenie *prasy* katolickiej dla wszystkich *warstw* narodu, przez zakładanie katolickich towarzystw naukowych i t. p.

Zacytowałem zasadnicze, charakterystyczne ustępy programu Związku, który obecnie Koło nasze popierać zamierzu. Zdaje się, że już trudno bardziej przechylić się w prawo... pozostaje krok tylko, aby się połączyć z prawicą reakcyjną polską, mile widzianą i popieraną przez Puryszkiewicza i polityków, inspirowanych „wskazaniami dostojników Kościoła".

Czwarte stronnictwo — na progu zwycięstwa...

Caveant consules!

A. M.

Boykott.

We wrześniu 1840 roku Parnell, przewódca ruchu ludowego w Irlandji, na jednym z wieców rzucił pytanie:

„Co zrobić z dzierżawcą, który wynajął posesję po wypędzonym towarzyszu"?

— „Zabić"! — brzmiała odpowiedź tłumu.

— „Nie! po co ręce kalać krwią, jest lepszy, bardziej ludzki sposób: uznać tego człowieka za zdrajcę i zerwać z nim wszelkie stosunki"! [1])

Radę Parnell'a natychmiast zastosowano do znienawidzonego kapitana Boykott'a, wielkorządcy dóbr lorda Erna, tyrana okolicznych włościan. Agitacją zajęła się Irlandzka Liga Narodowa z tak nadzwyczajnym powodzeniem, ze wkrótce nikt nie szedł do Boykotta na służbę, nikomu nie mógł wydzierżawić ferm, włościanie uciekali pozostawiając nieuprawne pola, po miastach hotele wyrzucały go za próg, dorożkarze odmawiali przewozu, sklepy nie sprzedawały mu artykułów żywnościowych, a wreszcie koleje odmówiły dostawy wysyłanych przezeń towarów do Anglji — słowem położenie dymisjonowanego kapitana w przeciągu kilku miesięcy stało się męczarnią nie do zniesienia; niefortunny satrapa, pod osłoną bagnetów musiał uciekać do Ameryki—a smutnej sławy nazwisko tego człowieka jest dziś w słownictwie ludów wyrazem sposobu walki, jaką do niego stosowano — Habent sua fata nomina!

Czy bojkot jako środek walki jest wytworem naszych czasów—nie—bo jak dawnym jest istnienie człowieka na ziemi, tak długo istnieje. Jeżeli sięgnąć w zamierzchłą dal wieków do pierwotnych form ludzkiego bytu, kiedy nie było państw a tylko rody, to już wtedy wypędzanie przestępców z ro-

[1]) Totomianc. Formy ruchu robotniczego.

STEFAN GACKI.

STIEŃKA RAZIN

Poemat w 1-ym akcie.

(Dokończenie).

Wasyl odsuwa go i wolno mówi dalej.

Wierzę, że moja rani cię mowa,
Lecz chcę, by w serce wpadła ci grzmotem
I byś sam wichrom stał się podobnym
Powiał swobodą nad ruską ziemią
I wielkim ogniem łunami zdobnym
Zapalił lonty, co w ludzie drzemią...
Pamiętasz Stieńka?... Jam siwy, stary,
A jeden tylko taki dzień pomnę,
Gdy nagle promień nadziei, wiary
Ogrzał kozackie serce bezdomne.
Pamiętasz Stieńka, gdyśmy na kępy
Do ciebie wszyscy przybyli wiosną,
Wszystkie z nad Wolgi drapieżne sępy?
I jak te wierzby, które tam rosną
Tak się nam głowy od trosk chyliły,
Od skarg, od bólu, wstydu i biedy.
Bo już do życia zbrakło nam siły.
I „dość niedoli", rzekłeś nam wtedy,
„Dosyć po nocach walk i grabieży
I dość narzekań w hańbiącej męce!
Przed nami Wołga otworem leży
I silne jeszcze wszak mamy ręce
Więc sami pójdziem pod Moskwy mury.
Niech się zgliszczami ziemia zaściele,
My prawdy bronim, czoła do góry
Myśmy narodu krzywdy mściciele.
I głosy nam się w jeden chór splotły,
Grzmiały okrzykiem: „Precz z Moskwą, z carem!"
Gięły się głowy, jęczały kotły,
Kraj się miał świętym zająć pożarem
I wielkie jutro, jutro swobody
Tak się nam wszystkim zdawało bliskiem,
Że łzy kapały na siwe brody,
A oczy młodych z ufności błyskiem
Patrzyły w przyszłość...

Stieńka odepchnięty przez Wasyla siedział przez czas jakiś na uboczu; teraz wstaje i zbliża do niego, jakby mu chciał przerwać, ale wstrzymuje się, słucha i spogląda to na Wasyla, to na Zaremę. Rozpaczliwa walka maluje się na jego twarzy i mówi teraz błagalnym prawie głosem.

Stieńka

Dosyć Wasylu!
Nad moją duszą nie pastw się dłużej,
Ja sam codziennie, od dni już tylu...
Niech ci me myśli ten zrąb powtórzy,
A skamieniejesz przed tym obrazem
Mojej rozdartej, nieszczęsnej duszy,
Tyle z nią bólów zrosło się razem,
Tyle walk dzikich, strasznych katuszy.

Mówi to z ogromnym, widocznym wysiłkiem, potym milknie nagle, zaciska pięści, jakby zawstydzony, odwraca się i podchodzi do rzeki, gdzie wsparta na kamieniu leży Zarema. Spostrzegł ją i drgnął, staje w pobliżu, ale patrzy w inną stronę, w dal rzeki. Wasyl wzruszony stoi chwilę nieruchomo. I on widział całą tę niemą scenę. Podchodzi

du należało do najsroższych kar; nikt nie miał prawa przyodziać ani nakarmić skazanego; nie wolno było pod karą śmierci wchodzić z nim w jakiekolwiek stosunki; był on pozbawiony opieki bogów i każdy bezkarnie mógł mu życie odebrać. Do dziś dnia utrzymał się ten zwyczaj wśród plemion kaukaskich, wygnańców zowią tam „atrekami”.

W miarę rozwoju form społecznych i kształtowania się ustrojów państwowych, wśród kar, jakie stosują Germanowie w XII i XIII wiekach, spotykamy tak zwane Friedlosigkeit. „Pozbawiony spokoju” — dzielił los dzikiego zwierzęcia, nazywano go nawet wilkiem (wavg). za zabicie takiego człowieka niekiedy wyznaczano nagrodę, a wyroki wydawały sądy ze specjalną pompą.

Anathema kościelna jest jeszcze jednym krokiem dalej posuniętego bojkotu odmawia ona praw ludzkich nietylko w życiu doczesnym, ale grozi po śmierci. Na szczęście dożyliśmy tych czasów, gdzie przekleństwa kościelne niewiele ludziom szkodzą, chociaż kościół katolicki specjalnie hojnie nimi szafuje.

Bojkot najsilniej zaakcentował się w wiekach średnich, korzystały z tego środka cechowe organizacje, broniące swych interesów. Jeżeli o jakim rzemieślniku zdecydowano, że jest „szelmą” pozbawionym czci (Szelmen und Auftreiben); to imię jego zapisywano na czarnej tablicy i nikt nie miał prawa pracować wspólnie z takim człowiekiem, a że organizacje cechowe obejmowały całe państwa, więc los infamisa był nie do pozazdroszczenia.

Z początkiem XVI wieku pozbawienie czci przybiera charakter walki klasowej i służy za oręż w obronie interesów zorganizowanych czeladników w stosunkach do majstrów cechowych.

Jeżeli w starożytności i wiekach średnich bojkot dotyczył przeważnie pojedyńczych osób i wynikał na gruncie ekonomicznym, to od połowy XIX stulecia nabiera on form bardziej urozmaiconych i wreszcie staje się orężem walki politycznej i ekonomicznej całych warstw społecznych a nawet narodów.

Bojkotu politycznego użyto po raz pierwszy w r. 1848 podczas rewolucji włoskiej — Medjolańczycy postanowili przestać palić tytoń, będący monopolem austryjackim i tą drogą pragnęli podkopać finanse znienawidzonej monarchji; doszło do tego, że każdego palacza spotkanego z cygarem na ulicach miasta lżono i bito niemiłosiernie.

Dalej w r. 1880 niektórzy właściciele większych lokali kawiarnianych w Lipsku i Dreznie pod presją policji odnawiali wynajmowania sal na posiedzenia partyjne socjalistów — proletarjat niemiecki ogłosił bojkot tych zakładów i przeprowadził go z takim powodzeniem, że kawiarze wkrótce musieli ustąpić; te same fakty miały miejsce nieco później w Berlinie i Hamburgu.

Jesienią 1884 r. amerykańska partja robotnicza „rycerzy pracy” (Knights of Labour) ogłosiła bojkot prasie perjodycznej, żądając ażeby drukarnie przyjmowały do pracy wyłącznie członków związku drukarskiego; został ogłoszony spis 24 dzienników wydawanych w rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych, które robotnicy przestali prenumerować, nie dawali swoich ogłoszeń, zabronili trzymać je w kawiarniach, klubach i t. p. Bojkot ten był przestrzegany z nadzwyczajną surowością i znowu przeciwnik musiał ustąpić pod naporem zrzeszonych zastępów proletarjatu.

W Europie poważniejszy bojkot proletarjatu miał miejsce przed czternastu laty w Berlinie a za powód posłużyła odmowa właścicieli browarów uznania święta pierwszego maja oraz postanowienie wydalania na tydzień od pracy wszystkich robotników, którzy w tym dniu nie staną do roboty. Rezultatem był strejk, a następnie na wiecach robotniczych uchwalono bojkotować wszystkie browary dopóki właściciele nie zgodzą się na postawione żądania robotników. Berliński sąd przemysłowy próbował pośredniczyć w tej sprawie, lecz mu się nie powiodło. Bezkrwawa walka trwała około sześciu miesięcy i piwowarzy wobec olbrzymich strat ustąpili, ale wygrana tym razem nie była całkowita i bojkotujący musieli również pewne ustępstwa poczynić.

Ciekawy bojkot opisuje W. Totomianc. Przed kilku laty obywatele Filadelfji postanowili bojkotować swych „Ojców miasta”. Chodziło o to, że dwuch radnych zaproponowało radzie przekazanie gazowni miejskiej prywatnemu konsorcjum na takich warunkach, iż miasto traciłoby rocznie około dziesięciu miljonów dolarów.. Znalazło się w całej radzie miejskiej zaledwie szesnastu, którzy zaprotestowali przeciw tak jaskrawemu nadużyciu, większość zaś przyjęła i uchwaliła nikczemny projekt. Gdy pisma rozgłosiły o dokonanej tranzakcji, oburzenie ludności nie miało granic. Ogłoszono bojkot łapownikom: szewcy, krawcy, piekarze, rzeźnicy, kupcy, służba, dorożkarze, słowem nikt nie chciał sprzedawać swej pracy ani towaru nieuczciwym radcom. Pozostały im dwie alternatywy: zginąć z głodu lub ustąpić; wybrali tę ostatnią drogę zrzekając się mandatów, a szkodliwa tranzakcja została obalona.

Wreszcie jeszcze szersze rozmiary bojkotu widzieliśmy niedawno w Chinach, gdzie jeden naród, jedno państwo występuje z tym orężem przeciw drugiemu. Stany Zjednoczone zastosowały szereg represji przeciw napływowi emigracji chińskiej — Chiny odpowiedziały bojkotem tak energicznym, że w Pekinie nawet dzienniki chińskie odmawiały umieszczania amerykańskich reklam, gildja kupiecka w Szanghaju ogłosiła spis artykułów, przywożonych z Ameryki, które zabroniono kupować, agitacją zajęły się organizacje kupieckie i rzemieślnicze, a bojkot tych wyrobów staje się chronicznym. Jest on ciekawym zjawiskiem dla socjologa, ponieważ pobudką represji dla Stanów Zjednoczonych przeciwko Chińczykom była chęć obrony pracy proletarjatu amerykańskiego od taniego i mało wymagającego robotnika chińskiego. Jako obrońcy zjawiają się kapitaliści amerykańscy, a tymczasem oni najwięcej tracą przy bojkocie; z drugiej zaś strony rzemieślnik i robotnik chiński walcząc o prawo emigracji, pragną podniesienia dobrobytu ojczyzny drogą zmniejszenia konkurencji u siebie i żądają poparcia swych współplemieńców kapitalistów, a jednocześnie walczyć muszą przeciw swym towarzyszom robotnikom z za oceanu i — mając wspólnego wroga — kapitał, proletarjusze dwuch światów walczą między sobą.

Przytoczony tu szereg faktów bojkotu możemy podzielić na dwie wielkie grupy 1-o) bojkot osobisty tak zwany „Sperre” i 2-o) konsumcyjny.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami bojkotu, który można nazwać powszechnym, np. ogłoszony przez Radę Delegatów Robotniczych rządowi, dalej bojkot wyborów do Dumy, bojkot chiński. Ten ostatni częściowo można zaliczyć i do pierwszych dwuch grup ale jest on jednocześnie zjawiskiem walki politycznej.

Zwykle bojkot idzie w parze ze strejkiem a właściwie go poprzedza jako środek taktyczny, tańszy od strejku i wymagający mniej ofiar. Sartorjus jednak słusznie twierdzi, że przeprowadzenie skutecznego bojkotu jest równie trudne jak wygranie strejku. Nie będąc środkiem do przeprowadzenia reform socjalnych bojkot staje się obosieczną bronią i jako taki powinien być stosowany ostrożnie i z rozwagą by nie zranić samych wojowników. Z drugiej zaś strony

---

teraz do Stieńki i bierzę go za ramię, Stieńka odsuwa się i przechodzi na przód sceny. Wasyl idzie za nim. Ściemnia się.

Wasyl

Ha, cóż ci powiem! Nieraz najczęściej
Dać sobie radę z tym, co tam w głębi
Wolę nam w sprzecznych prądach ciemięży.
Żarzewiem pali i lodem ziębi.

Stieńka podchodzi teraz do Zaremy, bierze jej głowę w obie ręce, patrzy jej długo w oczy, całuje ją w czoło i tuli do siebie.

Wasyl

Niech ci niebiosa swą radę dadzą,
Ja pójdę. Nasi tam w łodzi gwarzą,
O losach przyszłych z zapałem radzą,
Może o jutrze szczęśliwszym marzą...

Stieńka, trzymając wpół Zaremę, podchodzi do niego, puszcza ją i mówi nagle takim głosem, jakby zapomniał o wszystkim, co zaszło.

Zawsze gdzieś na dnie w burłackiej łodzi
Leży ukryta butelka wódki,
Mówią, że od niej ból z duszy schodzi —
Przynieś ją, stary, niech giną smutki!
A jeśli wasza butelka sucha,
Pierwszego popa, co spotkasz w drodze
Pchnij w brzuch okrągły i wódki z brzucha
Utocz mu kwartę. A pop niech w trwodze
O znaku krzyża pamięta świętym...
Głęboka mądrość świat ten przenika,
Bo ziemię zbawisz przed tym... przeklętym

Wskazuje na niebo.

I tam przysporzysz im męczennika.
No, idź już, stary, daj, czego żądam,
A potym dłoń mi uściśnij bratnią.
Widzisz już przeszło. W twarz ci spoglądam —
My tu wyprawim ucztę (szczy mu do ucha) [ostatnią,

Wasyl potrząsa głową, stoi chwilę, potym odchodzi.

Zarema z ulgą.

Ty nie odejdziesz. Nie dziś, nie teraz
Kiedyś za miesiąc, za rok mnie rzucisz,
Ja wiem, ja o tym myślałam nieraz...
No mówże, powiedz... Poco mnie smucisz?
I niepokoju przedłużasz dreszcze?
Czyżem ci była w czym niepowolna?
I ty wszak kochać musisz mnie jeszcze?
Otom-ci dla ciebie na wszystko zdolna.
Niema cierpienia, niema ofiary,
Której dla ciebie zniesćbym nie chciała,
Na pomoc wezwę piekielne czary,
Dreszczem cię mego przesycę ciała,
Stanę przed tobą bezwstydnie naga,
Drżącą młodego ciała tęsknotą —
Może cię moje ciało przebłaga
Może zatrzymam cię ust pieszczotą,
Mych roztęsknionych objęć gorącem,
Zapragniesz złożyć swą głowę senną
Na moim łonie miłośnie drżącym?!
I dasz mi roskosz wielką, bezdenną,
Pewność, że nikt mi cię nie odbierze,
Lecz mów, mów do mnie. Nie patrz tak [skrycie,
Powiedz, że kochasz, powiedz mi szczerze,
Ja cię nad wszystko kocham, nad życie!

Wypuszcza go z ramion, bo na dole ukazuje się Wasyl z butelką w ręce.

służąc do najrozmaitszych celów służyć może do opanowania interesów mniejszości na korzyść większości; w tych wypadkach zdawało by się rzeczą słuszną wprowadzenie obrony prawnej, co się w wielu krajach dzieje, lecz pogląd taki naszym zdaniem nie wytrzymuje krytyki. Bojkot jest bowiem przymusem moralnym a nie gwałtem publicznym; przecież bojkotujące organizacje czy grupy opierają się na dobrowolnej umowie; kto zaś nie życzy sobie podporządkowywać się, może z nich wystąpić. Rzecz by się miała inaczej, gdyby dane organizacje były tworzone przez rządy a należenie do nich było obowiązkiem obywatela danego państwa; wtedy decyzje tych organizacji czy związków miałyby charakter przymusu i obrona bojkotowanej mniejszości przez prawo byłaby usprawiedliwioną.

Rozumowania powyższe dadzą się zastosować do wszystkich wypadków bojkotu. Wtedy jedynie można liczyć na wygraną gdy w szeregach walczących jest silne przeświadczenie słuszności sprawy i gdy bojkot jest wytworem głębokiego namysłu i rozwagi, a nie słomianym ogniem uczuciowców.

Kronika naszych lat ostatnich obfituje w niezliczoną ilość ogłaszanych bojkotów o politycznym i ekonomicznym charakterze, ale ci, co je ogłaszali, nie brali w rachubę całego szeregu czynników, niweczących ich zamiary.

Nie powiódł się bojkot konsumcyjny niemieckich towarów u nas, tak samo jak wyrobów francuskich, ogłoszony w Rosji, (ogłoszony gdy się dowiedziano że Paryż realizuje pożyczkę rządową). W obydwuch wypadkach zapomniano o tym co jest pierwszym warunkiem powodzenia bojkotu: *by ogłaszające go organizacje miały decydujący wpływ na konsumcję bojkotowanych wyrobów.* Nic np. nie znaczy bojkotowanie przez robotnika lub przeciętnego inteligienta niemieckich żniwiarek czy superfosfatów, tak samo jak śmiesznym by był bojkot francuskich jedwabi przez włościan rosyjskich.

Weźmiemy drugi przykład: niektóre partje lewicowe ogłosiły bojkot wyborów do Dumy — i cóż się okazało? — był to polityczny nonsens. Przedewszystkiem bojkot ma rację bytu, gdy może wyrządzić jaką szkodę przeciwnikowi i tą drogą zmusić go do ustępstw, a abstynencja wyborcza P. P. S. czy rosyjskich S. D. doprowadziła do wręcz przeciwnych rezultatów. Prócz tego bojkot Dumy nie mógł się udać wobec nader ograniczonej sfery działania agitatorów, których wpływy okazały się nic nie znaczącymi wśród stu miljonowej ludności, rozrzuconej na olbrzymiej przestrzeni, a wreszcie słabego zainteresowania mas.

Gdy organizujący bojkot, nie rozumieją psychiki tłumów, nie zaszczepią w nich przekonania, że walka jest sprawiedliwą i niezbędną, a po powziętej raz uchwale nie działają szybko, rozważnie nieustannie podtrzymując napięcie nerwów walczących: bojkot chybia celu.

Arosz.

Walka o niepodległość Bułgarji.

(Podług Leshafta).

I.

Dzisiejsza Bułgarja — to Bułgarja chłopów, rzemieślników, robotników i nauczycieli ludowych. Szlachty—arystokracji rodowej w niej niema. Nie takie stosunki panowały w dawnym cesarstwie Bułgarskim. Ludność Bułgarji dzieliła się wówczas na dwie odrębne klasy: „bolar" — szlachtę, posiadaczy ziemskich i włościan — poddanych. Ciężkie było położenie włościan bułgarskich, o czym powiedzą nam bunty chłopskie dławione we krwi a także ruch religijno-reformatorski, znany w historji pod nazwą bogumilstwa — ruch mający podkład socjalny. Najście Turków—podbicie państwa zmiotło szlachtę bułgarską. By utrzymać swoje uprzywilejowane stanowisko w kraju, szlachta bułgarska przyjęła mahometanizm i wyparła się zdradziecko swej narodowości. Cały ciężar niewoli i bezprawia spadł na barki chłopa bułgarskiego. Chłop został niewolnikiem renegata obywatela. Poddaństwo ciążyło nad ludem do w. XIX, do krymskiej kampanji.

Niewola turecka dla Bułgarów była cięższa do zniesienia niż dla Greków, Serbów, Rumunów. Inne chrześcijańskie narodowości, podległe Turkom, zachowały przynajmniej własne duchowieństwo — duchowieństwo zaś bułgarskie było podległy greckiemu i utraciło cechy swej odrębnej organizacji. Stało się to w ten sposób: Bułgarzy nie odrazu pogodzili się z utratą swej niezawisłości i próbowali nieraz ją odzyskać przez powstanie.

Na czele ruchów powstańczych stawało duchowieństwo bułgarskie. Rząd turecki z trudnością radził sobie z buntowniczymi Bułgarami. Wtedy Grecy konstantynopolitańscy, inaczej zwani „Fanarjoci", pragnąc utrzymać swe wpływy w państwie tureckim, podali projekt sułtanowi, by wojujący kościół bułgarski poddać pod zarząd greckiego duchowieństwa, które potrafi zmusić Bułgarów do zapomnienia o swej ojczyźnie. Projekt był skwapliwie przyjęty i duchowieństwo greckie z energją poczęło tępić „Kramołę" w kraju. Biskupi greccy wprowadzili do kościoła język grecki, zamiast bułgarskiego, otwierali szkoły greckie, w których zupełnie nie uczono języka miejscowego, energicznie tępili wszelkie przejawy odrębności Bułgarów. Grecy byli dobrowolnymi szpiegami, katami uciśnionego narodu. Słowem Bułgarja miała jednocześnie 2 panów: Turków i Fanarjotów. Ostatnich lud bułgarski bardziej nienawidził niż Turków.

Zamieranie Bułgarów robiło postępy. Stopniowo Bułgarzy zatracali poczucie swej odrębności. Obudzenie się samopoczucia narodowego i pierwociny ruchu narodowościowego musiano odrzucić do pierwszej połowy wieku XIX, do tego czasu przez 500 lat naród bułgarski pokornie znosił niewolę turecką. Jedynym protestem przez cały ten czas długiej męczącej niewoli było „hajductwo". „Hajduk" właściwie oznacza bandytę, lecz hajducy nie byli zwykłymi zbójami. Nietylko żądza rabunku pchała Bułgarów do rozboju, lecz w równej mierze żądza zemsty — zemsty przeciw ciemięzcom Turkom za ucisk i niewolę, za zniszczenie kraju i za honor zniesławionych żon, matek, sióstr i córek, jednym słowem za całe to dno nędzy materjalnej i moralnej, z jakim była połączona niewola turecka.

Oto dlaczego w pieśniach ludowych hajduk zwykle bywał przedstawianym nie jako prosty rozbójnik, lecz występował w roli bohatera narodowego, broniącego kraju z orężem w ręku przeciw odwiecznemu wrogowi.

Pierwociny ruchu bułgarskiego nosiły charakter kulturalny. Element polityczny

---

Wasyl

Masz tu butelkę starej siwuchy
I obyś spokój znalazł w niej na dnie.

Stieńka

Burza nadchodzi, wiatr wieje suchy,
Pewnie nocować wam tu wypadnie.

Wasyl

Nie wiem, zapewne, no bądź mi zdrowy!

Odchodzi. Zarema, która bacznie przysłuchiwała się każdemu słowu, biegnie za nim i patrzy, by odszedł. Na scenie jest prawie ciemno. Słychać wycie wichru i szum fal w Wołdze. Błyska się.

Zarema rzuca się na Sieńkę.

Poszedł, tyś został... Stieńka mój — Boże!
Krew mi spłynęła wszystka do głowy.
Stieńka, ja nie śnię? Czy to być może?

Stieńka teraz już zupełnie spokojny, tuli ją łagodnie do siebie.

Widzisz, kochanie, żeś się daremnie
Takim przedwczesnym trapiła smutkiem,
Wasyli odszedł, odszedł beze mnie,
A teraz po tym zmartwieniu krótkim
Bądź że mi znowu wesołą, miłą.

Grzmi i błyska się znowu.

Zarema

Gdy się przez chwilę chociażby jedną
Stało nad marzeń wszystkich mogiłą,
To później moce duszy tak bledną,
I noc w niej taka panuje głucha,
Że człowiek głowę bezsilną skłania,
Lękliwie milczy i ciszy słucha
I strach mu nawet mówić zabrania...
Mówić i myślić, biec w marzeń progi
I ołtarz złudy wznosić przeklęty,
By znowu wicher zburzył go srogi
I znów nas zepchnął w zwątpień odmęty.

Stieńka podaje jej butelkę, potym sam pije.

Już wszystko przeszło. Teraz w kielichy
Dzwońmy wesoło. Niech ukołysze
Nas zapomnienie, sen da nam cichy.

Zarema

Wierzyć nie mogę, że głos twój słyszę,
Że cię przed sobą widzę i patrzę,
Czy się z pod ziemi cień nie wysunie
I nagle mi cię zasłoni, zatrze,
Z szatańskim śmiechem przedemną runie,
Skrzydłami swymi grób mi wyryje,
I ze mną razem do grobu legnie,
I chłodną ręką opasze szyję,
I w tym objęciu złamie mnie, zegnie,
A potym śmiać się będzie z szyderstwem,
Że mi tak chwilę śmierci osłodził,
Bo, kiedy Stieńka uciekł z rycerstwem
To on koło mnie z twarzą twą chodził.

Znowu grzmi i wicher huczy.

Stieńka

Odsuń od siebie tę szpetną marę.

Zarema

Przysuń się do mnie, opasz ramieniem,
Niech mi twój uścisk da pewność, wiarę,
Żeś nie upiorem, żeś ty nie cieniem...
Noc taka ciemna, wiatr dmucha chłodem,
I takie dziwne przynosi dreszcze
A ziemia zimna, jakby się lodem
Pokryła nagle...

Stieńka

Napij się jeszcze.

Podaje jej butelkę, ona pije.

Zarema

Nie odchodź nigdzie, ja z mych warkoczy
Zwiążę plecionkę mocną i długą,
Która cię spęta, zwiąże, otoczy

Rozpina włosy i stara się nimi opleść mu ręce.

nietylko w sensie wyswobodzenia się z niewoli tureckiej, lecz nawet jako walka o zmianę stosunków politycznych zjawia się znacznie później.

Odrodzenie ludu bułgarskiego nastąpiło po pierwsze pod wpływem ówczesnych idej panujących w Zachodniej Europie, po wtóre pod wpływem przyczyn natury ekonomicznej.

W zaczątkach swych ruch odrodzeniowy przejawiał się jako zainteresowanie się przeszłością kraju. Drukują książki po bułgarsku, zawiązują się „Knižowne drużyny" dla rozpowszechnienia literatury bułgarskiej wśród mas ludowych, tworzą się czytelnie, bibljoteki. Szkoła staje się przedmiotem specjalnej uwagi i starań. Nauczyciele ludowi stają na czele młodego ruchu. Zaczynają wychodzić „Wiestnice" (gazety). Gazety ześrodkowują swą uwagę i siły na walkę o usamodzielnienie Kościoła i szkoły, uwolnienie ich z pod wpływów znienawidzonych Greków.

Walka o Kościół i Szkołę po raz pierwszy zjednoczyła Bułgarów i zespoliła ich we wspólnej akcji dotychczas rozproszonej. Ona przygotowała bojowników i grunt odpowiedni dla walki politycznej. Pierwsze próby zaszczepienia ruchowi bułgarskiemu charakteru politycznego były zasługą bułgarskiego emigranta Sawwy Rakowskiego. On skupił naokoło siebie zwolenników i w r. 1857 zaczął redagować *Bułgarską Dniewnicę*, na szpaltach której po raz pierwszy spotykamy nutę bojową. Na plon nie długo trzeba było czekać, wzrost uświadamiania politycznego szedł szybkim tempem. Wzrosła liczba czytelników i zmieniły się żądania stawiane prasie. Prasa dostrajając się do gustu czytelników coraz śmielej wypowiada się w kwestjach politycznych. Z czasem do walki legalnej wkrada się element nielegalny rewolucyjny—ideja zbrojnego powstania przemyka się pomiędzy wierszami.

Taki zwrot ruchu wywołał obawy rządu tureckiego, więc dla zgniecenia go podejmuje środki represyjne: zaczynają się aresztowania, rewizje, zesłania. Wszystko co słabsze wobec tak energicznych środków odstępuje od sztandaru, natomiast wszystkie jednostki silniejsze z tym większą namiętnością oddają się ukochanej przez się sprawie. Książki, gazety, proklamacje drukują się za granicą, pudami przewożą je do Turcji i rozpowszechniają wśród ludu bułgarskiego. Za granicą zakupują oręż; formują drużyny bojowe; za granicą też tworzy się centralny bułgarski komitet, który bierze na siebie całe kierownictwo ruchem. Przez swych agentów komitet zawiązuje stosunek z mnóstwem ludzi w kraju—wszędzie propaguje ideję politycznej swobody, budzi uśpiony patryjotyzm, nawołuje do jednomyślności w działaniu, organizuje, wskazuje środki, sposoby i taktykę walki. Wkrótce cała Bułgarja i Tracja pokrywają się siecią miejscowych komitetów—komitety te zachowują stały i ścisły kontakt pomiędzy sobą. Organizuje się tajna policja narodowa, która śledzi czynności rządu i jego agientów. W swych programach wygłasza komitet ideje następujące:

Każda narodowość niech broni swej swobody i rządzi się według własnej woli. My nie chcemy tego, co nam się nie należy — lecz również nie chcemy zrzekać się swego na korzyść innych. Pragniemy dla siebie wolności narodowej, wolności jednostki i wolności religijnej—jednym słowem swobody ludzkiej—tegoż życzymy i naszym sąsiadom. Powstajemy nie przeciw tureckiemu narodowi, lecz przeciw rządowi tureckiemu i tym, którzy rząd ów podtrzymują i bronią. Za swych przyjaciół uważamy wszystkich tych, co współczują świętej i szlachetnej sprawie, do jakiejkolwiek należeliby narodowości i religji (Iwanowicz „Borcy i muczeniki za swobodu Bułgarji).

Jednocześnie z wezwaniem narodu do walki za wolność Bułgarji, słyszy się hasło do walki z „czorbadisami" (klasa kapitalistów).

Żeby takie hasło było popularnym—musiało ono czerpać swe korzenie w życiu realnym. Zobaczmy jakie panowały spółczesne i ekonomiczne stosunki w ówczesnej Bułgarji.

Zubowicz.

W przededniu wojny serbsko-austryjackiej.

Pod bardzo niewinnym pozorem rozpoczęła się mobilizacja, której w Austrji pod grozą konfiskaty nie można nazwać po imieniu, lecz mówi się eufemistycznie o „pomnożeniu stanu prezencyjnego" piętnastego korpusu. Normalna kompanja austryjacka w czasie pokoju liczy około stu piętnastu żołnierzy, nigdy jednak do tej normy nie dochodzi a to z powodu wczesnego urlopowania rekrutów. Cyfra żołnierzy w kompanji dochodzi zwykle do 85. Cichaczem teraz zasystowano wcześniejszejsze urlopy i zarządzono przetrzymanie żołnierzy w służbie o kilka miesięcy dłużej ponad trzy lata, na co austryjacka ustawa zezwala. Doprowadzono w ten sposób do normalnej cyfry stu piętnastu żołnierzy na kompanję a przez powołanie rezerwy zwiększono każdą kompanję o dalszych 36 ludzi. Ta zwyżka około 60 ludzi na kompanji czyni w korpusie bośniackim kilkanaście tysięcy. W zestawieniu tego korpusu partycypują wszystkie prowincje. Polaków i Rusinów z Galicji jest razem około trzech tysięcy.

Swoją drogą mobilizacja ta nie jest jeszcze prawdziwą mobilizacją wojenną, gdyż na taką jest za małą. Możnaby więc było według pozorów uniknąć tego popłochu gdyby zamiast mobilizacji wysunięto dalsze pułki ku granicy serbskiej i czarnogórskiej. Tego jednak nie chciano zrobić w przewidywaniu, że lada chwila przyjść może do dalszej mobilizacji, w której każdy korpus ma już swoje z góry przeznaczone miejsce. Na razie zresztą nie idzie tu o wojnę, li tylko o powstrzymanie zorganizowanych band czarnogórskich i serbskich. Dowodem — fakt, że graniczne załogi na Węgrzech w okolicy Zemunia wcale w zbrojeniach i mobilizacji udziału nie biorą.

Do wojny przyjść może bardzo łatwo i prędzej może niż sobie Serbowie życzą. W naiwności swojej prowadząc całkiem jawne zbrojenia, zapowiadają wojnę na wiosnę. Jeśli jednak Austrja przekona się, że wojna jest nieuniknioną, to mając za sobą wszelkie szanse kampanji zimowej, do wiosny czekać nie będzie. Armja serbska nie posiada na zimę najmniejszego zaopatrzenia, podczas gdy w magazynach armji austryjackiej piętrzą się stosy kożuchów i flanelowej bielizny, która w kampanjach zimowych praktyczniejszą jest nawet od kożuchów. W każdym razie widać z wszystkiego, że na Ballplatzu postanowiono przyspieszyć rozstrzygnięcie sprawy bałkańskiej i to nietylko w stosunku do Serbji. Bojkot towarów austryjackich, uprawiany nawet przez urzędową Turcję dał się handlowi już

Potym z mych myśli uplotę drugą,
Z mojej tęsknoty nić zwiję cienką
I ponad głową ci ją zawieszę,
By wiatry na niej drgały piosenką,
Wspomnieniem szczęścia.

Rzuca mu się w ramiona.

Niech się nacieszę
Ust twych gorącem. Przytul się do mnie.
Pamiętasz pierwszą noc na tym zrębie,
W objęcia padłam ci nieprzytomnie,
A tyś rozkoszy odkrył mi głębie.
Twój pocałunek był taki długi
Że mi od niego nabrzmiały wargi
I krwi trysnęły z niej kraśne strugi,
A ja szczęśliwa bez słowa skargi
Krwawiące usta wpiłam ci w szyję,
Potym na sercu czerwone piętno
Kładłam ci drżąca, by już niczyje
Usta na świecie taką namiętną
Nie śmiały ciebie darzyć pieszczotą...
Bo bez uczucia uścisk bezcześci,
Ale, gdy kocham to ci z ochotą
Oddaję miłość i wstyd niewieści
I każdym słowem i każdym ruchem
Chcę ci w najczulsze zakraść się tętna,
Zawładnąć ciałem, zawładnąć duchem
I wszędzie własne położyć piętna —
Ale mnie dzisiaj przeczucia męczą,
Że me wysiłki były daremne.
O, jak te wichry ponuro jęczą
A niebo takie groźne i ciemne.

Błyska się, Zarema trwożnie chyli głowę.

Stieńka

Napij się jeszcze, a może zaśniesz.

Zarema pije.

Nie, nie, ja nie chcę oczów przysłonić,
Bo wtedy ty mi znikniesz i zgaśniesz,
I przed sennością muszę się bronić,
Bo nie wiem, czy cię zobaczę we śnie,
Czy mi się moje nie przyśnią lęki
I nad uśpioną zadrwią boleśnie
Nieprzebolałej echami męki,

Milknie na chwilę, twarz jej pogodnieje głos staje się cichszym i sennym. Stieńka mieni się na twarzy, chwyta jej włosy rozrzucone po ziemi, gładzi ją po głowie, rozgląda się dokoła, patrzy na rzekę i oczy sobie z bólu przysłania.

Zarema

A kiedy sen mi powieki sklei
Weź mnie na ręce jak dziecko chore,
Zbłąkane nocą w pośród zawiei,
Przytul do siebie i odpędź zmorę
Od mojej głowy: A gdybym nagle
Przejęta troską o ciebie drgnęła,
Daj ukojenie...

Stieńka stoi nad nią, wsłuchuje się w dźwięk jej głosu, a gdy ten milknie, chwyta się za głowę i z obłąkaniem syczy:

Oto zasnęła!

Potym stoi znów chwilę z załamanymi rękami i wpatruje się w nią nieruchomo, klęka obok niej, wyciąga ku niej ręce, ale te kurczą mu się nerwowo, wreszcie chwyta ją wpół i unosi, jeszcze raz patrzy jej w twarz, a potym jednym ruchem podbiega do brzegu i ciska śpiącą do wody, a sam opada bez sił na kamienie i uszy sobie rękami zasłania I chwilę idą a on tak siedzi bez ruchu na tym samym miejscu z głową ukrytą w dłoniach, aż nagle zrywa się, prostuje, podbiega ku tej stronie, gdzie odszedł Wasyl i strasznym głosem woła:

Wasyl, Wasyli, każ rozpiąć żagle!

Castel-Nou w Prowancji 1904 roku.

porządnie we znaki, a przy przedłużeniu tegoż mogłoby przyjść w przemyśle do katastrofy. Przytym Turcja powróciła do dawnej swej tradycyjnej polityki zwlekania i prowadzi równocześnie rokowania z Austrją i Serbią. Przy dłuższej zwłoce mogłaby się Austrja znaleźć w przymusowym położeniu prowadzenia już znacznie groźniejszej i poważniejszej wojny z koalicją bałkańską. W tych warunkach zrozumiałą jest zupełnie niecierpliwość, objawiająca się w prasie austryjackiej, która prawdopodobnie jest tylko echem niecierpliwości w kołach dyplomatycznych.

W całej tej sprawie wszystkich zadziwia dotychczasowe stanowisko Włoch, które ze wszystkich państw europejskich najżyczliwiej się do Austrji odnoszą. Podczas gdy dawniej prasa tamtejsza, która jest tylko echem opinji urzędowej i publicznej, przyjmowała każdy krok polityki austryjackiej z wielką nieufnością w tym wypadku przychylną wydała opinję. O aneksji jedynie z obcych ministrów Tittoni był dokładnie poinformowany, To stanowisko Włoch daje pole najbardziej awanturniczym pogłoskom. Oto Włochy mają pono popierać Austrję w jej zapędach zaborczych w Serbji, a w zamian za to Austrja, gdyby rzeczywiście przyszło do wojny, odstąpi im południowy Tyrol; kraj ten, mający dla Włochów wartość historyczną i narodową, ale zresztą mały, liczący zaledwie 300,000 mieszkańców, nie posiada oprócz piękności natury żadnych bogactw. Austrji przysporzył dotychczas tylko kłopotów przez irredentę i pretensje o uniwersytet włoski. Naturalnie, że Tryjest zostałby przy Austrji, gdyż jest to jej jedyny port większy handlowy. Tryjestyńcy wiedzą o tym, że cały ich dobrobyt polega na przynależności do Austrji. Zresztą ludność okoliczna jest przeważnie słowiańska i powoli zacznie i w mieście przeważać.

Jakie są pogłoski; czy w nich jest coś prawdy, najbliższa przyszłość pokaże. Pewnym jest jednak to, że jeżeli pod groźbami Austrji Serbja nie zaprzestanie zbrojeń a Turcja bojkotu, będziemy mieć wojnę i to wnet, bo trzeba na to naiwności Serbskiej by myśleć, że Austrja z tym do cieplejszych miesięcy czekać będzie.

Interim.

Ochrona dzieci we Francji

(Dokończenie)

Wielkie usługi oddają instytucje: Kropli, czy Łyżki mleka (Goutte de lait — Cuillerée de lait), istniejące we Francji od 1894 roku. Jest to dziś już międzynarodowa instytucja, która walczy ze śmiertelnością dzieci przez udzielanie rady matkom w sprawie karmienia dzieci, zachęca do karmienia piersią i rozdaje mleko, o ile pokarm matki nie wystarcza. W ostatnim wypadku dostarczane jest mleko, pod względem zawartości lepsze od zwykłego mleka w handlu, w naczyniach doskonale czystych i w ilościach przystosowanych do wieku dziecka. Instytucje te pozostają pod opieką lekarzy.

Wśród innych instytucji opieki nad dziećmi i dopomagania matkom zwrócić należy uwagę na żłobki (creches), przeznaczone dla dzieci poniżej 2 lat matek, pracujących za domem, które przez dzień cały zająć się nimi nie mogą. Creches istnieją już w 200 miastach we Francji, a pod koniec zeszłego stulecia liczono ich w samym Paryżu 90. Wielu przedsiębiorców, zatrudniających kobiety w swoich fabrykach, włączyło żłobki do swoich instytucji patronalnych. Kobiety, idąc do roboty, przynoszą dzieci swoje do żłobków, przychodzą karmić je podczas roboty, a na noc zabierają do domu.

Udało mi się w lecie r. b. zwiedzić jedną z takich instytucji we wzorowo urządzonym patronacie Familistere de Guise. Istnieją tu dwie instytucje opieki nad małymi dziećmi t. zw. „Nourricerie" dla dzieci w kolebce oraz „Pouponnat" dla malców od 2 — 4 lat wieku.

Oddzielny budynek wśród ogrodów, obejmujący obszerne, dobrze przewietrzane sale mieści obie te instytucje. W nourricerie, gdzie miejsce jest dla 42 kolebek, znajduje się przeciętnie 30 dzieci. Matki przynosić je mogą, skoro już przekroczyły 15 dzień życia, idąc do roboty zrana o 7 i zabierać wieczorem, po pracy. W ciągu dnia przychodzą kilkakrotnie karmić dzieci, które poza tym żywione są w razie potrzeby odpowiednio ogrzanym mlekiem. Kołyski zbudowane są bardzo prosto, jako owalne koszyki przytwierdzone do żelaznych prętów, podtrzymujących budkę i poruszające się przy bujaniu. Koszyk wypełniony trocinami, które się zmienia ilekroć dziecko je zanieczyści, pokryty zawsze czystym prześcieradłem, wysłany poduszką i kołderką. Dozorczynie czuwają nad przewietrzaniem lokalu i odpowiednią jego temperaturą i otaczają staraniem maleńkich pensjonarzy. Śmiertelność dzieci, wyłącznie robotniczych, w familisterze jest dzięki instytucji powyższej niższa, niż w reszcie miasta. Liczba urodzin przecież wśród robotników familisteru nie powiększa się bynajmniej, ale przeciwnie spada. Dowodem tego, że w szkołach, które dla każdego dziecka, dziewczyny lub chłopca obowiązkowe są w familisterze najmniej od 7 — 14 roku życia liczba uczniów i uczennic w ciągu mniej więcej lat 15-u spadła z 500 na 250.

Dwuletnie dzieci matek, pracujących poza domem oddawane są do Pouponnat. Warunek przyjęcia stanowi, aby umiały chodzić i nie cierpiały zaraźliwej choroby. Tu dozorczynie kierują ruchami dzieci, urządzają zabawy z towarzyszeniem śpiewu, ćwiczenia w mowie, pokazy elementarne i spacery na szczelnie okratowanym ganku i na sąsiedniej łączce. Po ukończeniu lat 4 dzieci przechodzą do szkoły początkowej, a dalej do szkół sześcioklasowych. Wszystkie szkoły są koedukacyjne.

Dzieci chore otoczono już we Francji wielką pieczołowitością. Największy z paryskich dziecinny szpital Trousseau przyjmuje koło 7,000 chorych rocznie. Poza nim istnieje kilka płatych i bezpłatnych a lecznice t. zw. *dispensoires* rozsypane są po wszystkich okręgach Paryża. Nie dość jednak leczyć dzieci chore, należy starać się o to, aby wyleczone odzyskać mogły siły i zdolność do rozwoju i życia. Służą temu celowi kolonje wakacyjne szkolne i stowarzyszeniowe. W ostatnich zaś miesiącach powstał wzorowy szpitalik dla dzieci rekonwalescentów, urządzony za Paryżem w Meudon, posiadłości dawnej Emila Zoli, ofiarowanej na cele humanitarne przez jego małżonkę.

Posiadłość autora *Fecondite*, który jeden z pierwszych zwrócił uwagę na wyludnianie się Francji, tonie w zieleni maleńkiego parku, gdzie wznosi się biust wielkiego powieściopisarza. Willa zachowała dotąd ślady jego pracowitego żywota, bodaj w wielkiej pracowni na piętrze, gdzie dziś stoją łóżeczka dzieci, chwilowo chorych na ostrzejsze choroby.

Szpitalik dla rekonwalescentów otwarty został w jesieni 1907 r. pod dyrekcją prof. Mery, lekarzem zwyczajnym zaś mianowano naszą rodaczkę, d-ra nauk przyrodniczych uniwersytetu gienewskiego i medycyny wydziału paryskiego p. Wandę Szczawińską. Otrzymała ona rządową posadę, jakkolwiek nie jest dotąd naturalizowaną we Francji, dzięki licznym pracom naukowym [4]) i kilkoletniej praktyce w lecznic dziecięcej w Paryżu. P. Szczawińska mieszka w Paryżu, a 3 razy w tygodniu dojeżdża do Meudon odległego o $1^{1}/_{2}$ godziny drog koleją i końmi. W małym światku swoic 35 rekonwalescentów, z których najstarszy ma rok, przeprowadza ona obserwacje nad leczeniem i odżywianiem dzieci, czyni doświadczenia, prowadzi dokładną statystykę i historję każdego wypadku.

Dzięki uprzejmości i wskazówkom tej koleżanki i rodaczki dostałam się do Meudon w to społeczeństwo wycieńczonego, schorowanego maleństwa, które dzięki doskonałym warunkom przychodzi tu do zdrowia. Zbytecznym byłoby mówić, że czystość jest wzorowa, powietrze doskonałe, że dzieci są ważone co kilka dni, a djeta dostosowuje się do każdorazowego stanu zdrowia. Za to warto zaznaczyć, że dozorczynie z prawdziwym zamiłowaniem oddają się swemu zawodowi, że poprawa zdrowia, czy przybór na wadze każdego dziecka witane jest z prawdziwą radością. Wyzdrowienie najnędzniejszych maleństw uważa się za tryumf zakładu. Mleka dostarczają krowy na miejscu, utrzymywane bardzo starannie, a podział pracy jest tak umiejętny, iż na wszystko wystarcza: personel 6 kobiet i woźnicy, a zarazem ogrodnika.

Nie bez trudu udało się d-rowi Szczawińskiej ustalić swoją powagę wobec personelu, a nawet naczelnego lekarza, który nie odrazu zrzekł się bezpośredniego kierownictwa. Udało się to przecież przez odwołanie się do macierzyńskich uczuć dozorczyń i wezwanie ich do wspólnej pracy w imię dobra dzieci, pieczy ich powierzonych. Obecnie rzecz rozwija się pomyślnie, wyniki kuracji są zadawalające, maleńkich rekonwalescentów napływa coraz więcej, a zakład w Meudon posłuży do zakładania innych podobnych, które dopomagać mają do regeneracji Francji.

Jeżeli do już wymienionych instytucji opieki nad dziećmi we Francji dodamy przytułki dla dzieci rodziców, którzy chwilowo nie mogą się nimi zajmować (przebywając w aresztach, więzieniach, domach dla ubogich i t. p.) oraz t. zw. Oeuvre de l'adoption (opieka nad sierotami i dziećmi opuszczonymi), które otrzymują wykształcenie zawodowe i korzystają z pomocy do 18 lub 21 lat wieku, otrzymamy pełny system opieki nad dziećmi i matkami. System ten będzie się prawdopodobnie doskonalić i obejmie coraz większe cyfry pupilów, czy jednak potrafi on usunąć wszystkie braki?

Niewątpliwie cel ten odległy jest o całe lat dziesiątki, walczyć musi ze wszystkimi niedoborami współczesnego ustroju społeczeństwa, z ogromną nierównością podziału dochodów i obowiązków. Jak widzieliśmy na przykładzie Guise jest nawet zupełnie bezsilnym tam, gdzie chodzi o wpływ na rodziny, aby starały się o większą liczbę potomków. Francja jednak powiedzieć sobie może, że nie lekceważy się u niej materjału ludzkiego, iż rząd i społeczeństwo zrozumiały, że o przyszłe pokolenia dbać należy, jeżeli chcemy zapewnić ciągłość i trwałość dzisiejszej cywilizacji.

D-r Zofja Daszyńska-Golińska.

[4]) Pozwolę sobie wymienić tu niektóre: Contribution à l'etude des yeux de quelques Crustaces—1891 r., Recherches sur le système nerveux des Selaciens—1897, Serums cytotoxiques — 1902, Contributions a l'étude des Cytotoxines chez les Invertebres — 190 . Szereg prac klinicznych i laboratoryjnych nad chorobami i odżywianiem dzieci, dokonanych w klinikach d-ra Grancher ze współpracownictwem L. Guillemot. Dodać tu jeszcze należy prace histologiczne nad systemem nerwowym, prace bibljograficzne drukowane po francusku, oraz artykuły popularne znane u nas, a drukowane w „Przeglądzie pedagogicznym", w „Głosie", w „Bibljotece Naukowej", we „Wszechświecie", w „Nowinach lekarskich", wyłącznie specjalne.

NA DOBIE.

Uniwersytet dla Wszystkich.

Na początku bieżącego tygodnia pisma miejscowe wydrukowały telegram z Petersburga zawiadamiający o zamknięciu „raz na zawsze" Uniwersytetu dla wszystkich wraz ze wszystkimi jego oddziałami.

Po aresztowaniu członków zarządu, którzy, z wyjątkiem wypuszczonego na wolność adwokata Zbrowskiego, zostali wydaleni z granic Królestwa Polskiego, los instytucji był wprawdzie poważnie zagrożony, lecz bynajmniej jeszcze nie zdecydowany. Nikogo z aresztowanych nie badano, decyzja, której podlegli, umotywowaną nie została. Istniało więc dość ogólne przekonanie, że Uniwersytet dla Wszystkich będzie mógł się zorganizować i nanowo podjąć swą dobroczynną działalność. Czyniono też — naturalnie — u władz starania, by w tym duchu o jego losach zadecydowano. Telegram wyżej wspomniany rozwiał te nadzieje. Nawiasem mówiąc, oficjalnie biuro „Uniwersytetu" o postanowieniu tym jeszcze zawiadomione nie zostało.

Z telegramu zamieszczonego poprzedniego dnia w *Kurjerze Warsz.* dowiedzieli się czytelnicy o audjencji wiceprezesa Koła polskiego, posła Harusewicza, u prezesa Rady ministrów w tej sprawie.

„Na uwagę posła Harusewicza, że aresztowani członkowie zarządu tego Uniwersytetu, nie byli zbadani, p. Stolypin oświadczył, że zapoznał się już z tą sprawą z relacji, przesłanej im przez warszawską administrację. Wówczas p. Harusewicz zwrócił się do p. Stołypina z prośbą, aby w imię sprawiedliwości wysłuchał nietylko władze administracyjne lecz także stronę poszkodowaną. Prezes ministrów odpowiedział, że śledztwo dodatkowe zawsze można przeprowadzić".

Zanim jednak do tego śledztwa przystąpiono, otrzymaliśmy wieść o bezapelacyjnym zamknięciu popularnej instytucji.

W sprawie tej *Słowo* warszawskie zamieściło następujące uwagi:

„Jeżeli p. wiceprezes Koła polskiego udaje się do prezesa Rady ministrów, aby wobec niego głos zabrać w sprawie obchodzącej cały nasz ogół, a bezpośrednio po rozmowie następuje decyzja tak znamienna jak przytoczona powyżej — tedy mamy prawo i obowiązek prosić p. wiceprezesa Koła polskiego o zdanie publicznej i szczegółowej relacji o rozmowie swej ze Stołypinem.

Pragnęlibyśmy znać argumenty, domniemanie, wyczerpujące, którymi p. Harusewicz poparł dowodzenie swoje oraz dowodzenia i dowody przeciwne, mogące dopiero rzucić pełne a pożądane światło na rezultat petersburskich zabiegów".

Zupełnie słuszne te życzenia możemy tylko najgoręcej poprzeć.

Przegląd Poranny w tej samej sprawie również bardzo trafne czyni uwagi. Przypomina on, że Koło polskie uchylając się stale od wnoszenia naszych spraw przed forum Dumy państwowej tłumaczy się nie pomyślnym położeniem politycznym, które czyni wątpliwym rezultat takich wystąpień. Widocznie więc posłowie nasi sądzą, że kroki czynione na innej drodze, t. j. w kancelarjach ministerjalnych są bardziej obiecujące. Wynik ostatnich usiłowań zdaje się świadczyć, iż jest to jedna więcej pomyłka polityczna ze strony Koła, i że ono stale schodząc z zasadniczego gruntu, któryby mu mógł zapewnić siłę i powagę moralną, nie osiąga nawet tych moralnych korzyści, dla których je rzekomo porzuca.

W imię prawdy.

Suwałki.

W 41 numerze *Prawdy* znalazłem artykuł, zatytułowany „Prowincja". Autor, rządząc się uczuciem, jakie kierują matką, gdy najsłabsze swe dziecię uajżywszą otacza opieką, rzucił w nas, mieszkańców prowincji, garścią błota, nie troszcząc się wcale o to, kogo ono opryska.

Prowincja w umyśle mieszkańca stolicy budzi, jak wyraża się autor, pojęcie: „zastoju, zaściankowości, odgrodzenia się deskami od świata cywilizowanego, wsteczniclwa, zaglądania do cudzych garnków, intryg, plotek i t. d."

Po przeczytaniu tych słów mimowoli zadałem sobie pytanie, czy nie zawiele uczuć wezbrało naraz w piersi kochającej matki, oraz czy to, czym bryznęła w oczy swemu kochanemu dziecku dotyczy tylko tego dziecka?

Bo... chociaż o mieszkańcach stolicy mam bardzo wysokie pojęcie, jednakże, interesując się bliżej życiem w kraju, wiem, że wiele z tego, co szanowny autor zastosował do prowincji, a w szczególności do naszych Suwałk... dałoby się z równym skutkiem zastosować i gdzieindziej... Nie plujmy więc w swoje gniazda... krytykujmy... ale krytykujmy z sercem...

Faktu, że źle się dzieje w Suwałkach... Radomiu... Pacanowie i w Warszawie zaprzeczać nie myślę. Apatja, zniechęcenie... jakiś sen letargiczny ogarnęły całym naszym społeczeństwem, wyczerpanym gorączkową walką w chwilach uniesień i zapału. Budzić społeczeństwo z tego snu jest obowiązkiem każdego, ale budzić batem... tymbardziej, że bat skierowany na Suwałki uderzył w niewłaściwe miejsce.

Cała siła uderzenia „kochającej Matki", spadła na *Tygodnik Suwalski*, dla czego? Trudna odpowiedź.

Widocznie autor, jako człowiek zupełnie nieobznajmiony z warunkami miejscowymi, przedstawił w fałszywym świetle kwestję pracy wydawniczej na prowincji wogóle, a w Suwałkach w szczególności.

Wydawnictwo pisma prowincjonalnego o barwach choć nie zupełnie postępowych, ale ku postępowi dążących, jest rzeczą tak trudną w obecnej chwili, że podjąć się tego mogą tylko ludzie zupełnie bezinteresowni i idejowi; marzyć zaś o pensji redaktorskiej, o honorarjach autorskich mogą tylko tacy, którzy nigdy bliżej za kulisy redakcji prowincjonalnych nie zaglądali.

W pismach takich jak *Tygodnik Suwalski* wydawcy i autorzy dopłacają do swojej pracy w imię idei szerzenia umiłowanych zasad, a sekretarz, który siedzi po dwie godziny dziennie w redakcji, całe wieczory spędza na robieniu korekty i układaniu numeru, ponieważ niema komu tym się zająć.

Tak, Szanowny Autorze artykułu „Prowincja" — wydawnictwo u nas to nie zarobek... to poświęcenie. Te szumne ogłoszenia w znacznej części są niepłatne a prenumerata od członków wpływa tak nieakuratnie, że płatny redaktor nieraz musiałby się obyć bez obiadu.

Sapienti sat...

Kto zechciałby uważnie czytać *Tygodnik Suwalski* ten bezwątpienia doszedłby do innych nieco rezultatów w pojęciu o życiu prowincjonalnym.

Dzisiejsza prowincja to już nie zaścianek, to przedmieście stolicy, która żyje jej sokami, a wyciągając najlepsze, pozostawia jeszcze na miejscu tyle, że stać ją na życie samodzielne.

Kto nie wierzy, niech zajrzy do metryki składek stałych na szkołę polską w Suwałkach; niech przeliczy te grosze ogłaszane co tydzień, a przekona się, że od pierwszego lipca 1908 r. do dnia dzisiejszego wpłynęło ofiar przeszło 8,000 rb. w gubernji, w której zaledwie $^1/_3$ część ludności jest polską; niech uświadomi sobie ten fakt, że gubernja Suwalska pierwsza założyła szkołę handlową z funduszów społecznych i utrzymuje ją już czwarty rok; że w takim marnym, biednym mieście jak Suwałki istnieje około 20 stowarzyszeń, mających na celu dobro ogółu i wiele z nich rozwija się w trudnych warunkach nadzwyczaj pomyślnie. Wiele śpi... Ale czyż nie śpią instytucje społeczne i w Warszawie, a gdybyśmy spojrzeli nawet na tę pracę przez sen i ocenili ją w stosunku do środków, jakimi rozporządza nasze miasto w porównaniu z Warszawą, to może porównanie niewypadłoby tak bardzo niepomyślnie dla nas...

W biednym, zacofanym zakątku posiadamy czytelnię naukową z 1000 dzieł poważnej treści. Zakładamy muzeum ziemi Suwalskiej bez żadnych prawie środków. Prowadzimy pismo, stworzyliśmy stowarzyszenia rzemieślnicze, szewieckie, kółka rolnicze, towarzystwo wpisów szkolnych, krajoznawcze, Kultury i inne. Stworzyliśmy stowarzyszenia spożywcze, Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, wzajemnego kredytu, Tow. kredytowe miejskie i t. d. i wszystko to w przeciągu kilku, a może tylko paru lat.

Nie, prowincja nie śpi tylko jest wyczerpana a wyczerpanie to pochodzi z braku ludzi, których Warszawa ma aż za dużo. [1])

W dwudziestu instytucjach społecznych Suwalskich pracują wszędzie prawie ci sami ludzie, a praca ta przechodzi nieraz ich siły.

Więc nie zarzucajcie nam wsteczniclwa, zaglądania do cudzych garnków, intryg i plotek, ale nie uciekajcie od nas tak skwapliwie „za chlebem". Wracajcie i pracujcie nie dla pensji redaktorskich i autorskich honorarjów, ale dla idei. Przypomnijcie sobie czasy „narodniczestwa" w Rosji. Tam ludzie szli między lud, żeby go oceniać, uświadamiać. Nie pluli na niego — nie żądali wynagrodzenia za swoją pracę, przeciwnie — wyrzekali się wszystkiego i karjery i zaszczytów i posad płatnych... wyrzekali się nieraz i więcej bo prawa do życia z ludźmi i szli wśród lud... aby go budzić do życia.

U nas warunki są lepsze — przychodźcie pracować z nami... Zasilajcie nas artykułami, radą... wreszcie wiarą w życie i lepszą przyszłość... a przyjmiemy od was wszystko wdzięcznym sercem.

Myśmy się już zbudzili... rąk i serc ochoczych nie brak tylko siły za mało... Dajcie tę siłę.

Niezależny.

Odpowiedź.

Cieszę się prawdziwie, że moja pierwsza „Prowincja" znalazła już oddźwięk. Przypomina on, co prawda brzęk nożyc na stole, gdy się weń uderzy, ale to postaci rzeczy nie zmienia: słowa nie pozostają bez echa... Echo to jednak zgoła odmienne od pobudki. Rzeczowo napisany przeze mnie artykuł p. „Niezależny" nazywa — „garścią błota", identyfikuje mnie z mieszkańcem stolicy, w którego pojęciu wyraz „prowincja" budzi pojęcie wielu cech ujemnych, nie odczuwając we wstępnych tych słowach — ironji, nie rozumiejąc czy nie chcąc zrozumieć, że jestem sprawom prowincji serdecznie życzliwy...

Z tak nastrojonym przeciwnikiem polemizować nie podobna. Dla tych tylko przeto,

[1]) Autor zdradza tu pewną nieznajomość stosunków warszawskich. (P. r.)

którzy czytać będą odpowiedź p. „Niezależnego”, nie znając mego artykułu, zaznaczam:

P. „Niezależny”, nie mogąc przeczyć własnym swym zdaniom, cytowanym przeze mnie, przyznaje łaskawie, że wiele instytucji społecznych w Suwałkach śpi, na usprawiedliwienie zaś swego miasta przytacza, ile w nim stworzono instytucji w ciągu dwuch lat. Ależ w moim artykule na wstępie pisałem, że na prowincji powstały liczne nowe instytucje, a nie wyłączam Suwałk. Zresztą opisuję obecną pracę prowincji, bez retrospektywnych skoków. Więc p. N. nie zaprzecza, nie prostuje, tylko — uzupełnia. Replikujący dziwi się, że cała siła uderzenia spadła na *Tygodnik Suwalski*. Alež to naturalne: jeżeli ten wyraziciel opinji, to pismo, na którego ukazanie się czekaliśmy dziesiątki lat z utęsknieniem, z wartościowego, idejowo prowadzonego staje się pomału — bibułą zadrukowaną, czyż nie należy uderzyć na alarm?...

„Niezależny” nie zwalcza żadnego z zarzutów, stawianych *Tygodnikowi*, na liczby zaś moje odpowiada ogólnikiem: „wydawnictwo — to nie zarobek, to poświęcenie”... Odpowiedzią rzeczową, prostującą, byłoby podanie budżetu *Tygodnika Suwalskiego* za za r. z. Toby mnie tylko przekonało, że ludzie idei istotnie dokładają gotowiznę do wydawnictwa pisma.

Ale, gdyby nawet tak było, pytanie: dlaczegoby panowie nie mogli dokładać do pisma, prowadzonego przez fachowego dziennikarza, nie przez, — komitet, rozwiązujący się po roku, lub np. przez 2-ch mecenasów, z których jeden pisze—amarantowo, drugi — czerwonawo... Pismo nie może istnieć bez stałego, fachowego kierownictwa...

Ale panowie z Suwałk tego nie uznają, wolą oni bowiem mieć komitecik (choć nieczynny), aby ten krępował indywidualizm kierownika literackiego, aby urabiał opinję w myśl pożądaną przez niezależnych i zależnych od nich... To jest moje głębokie przekonanie, którego żadne „sprostowanie” nie zmieni.

K. H.

Przez pryzmat Prawdy.

W zeszłym tygodniu powstałem nieco przeciw inicjatorom i wykonawcom postanowienia zamknięcia Muzeum dla niektórych prelegientów, mówiących z katedry prawdę bez ogródek.

Aczkolwiek sprawa raczej z zasadniczego stanowiska wymagała skarcenia, gdyż z praktycznego, wobec dostatku sal do wynajęcia w Warszawie, krzywdy wielkiej kulturze nie czyni, jednak oświadczenie dozorców moralności w Muzeum, zmusza mnie jeszcze powrócić do tej sprawy.

Jak wszystkie wogóle komunikaty, którym brak słuszności, zarówno i ten zastępuje brak argumentów, szumnymi frazesami i kończy teatralnym giestem, że „nie może cofnąć swego postanowienia”. To „nie może” nie jest dla nas niespodzianką, wiedzieliśmy bowiem już dawniej, że upór jest nietylko ludzką przywarą. Ten brak cywilnej odwagi szczerego wyznania swego głupstwa świadczy niepochlebnie o konstrukcji psychicznej inicjatorów zakazu. O tę charakterystykę jedynie nam chodziło.

Sector.

We wtorek dnia 24 b. m. w lokalu Polskiego Zjednoczenia Postępowego odbyło się zebranie dyskusyjne, na którym referat zasadniczy p. t. „Stosunki narodowościowe na półwyspie Bałkańskim” wygłosił D-r Aleksander Białobrzeski.

N.

LITERATURA I SZTUKA.

Józef Weyssenhof: **„Dni polityczne“**. Serja II. **„W ogniu“**.

Lata ostatnie, począwszy od wybuchu wojny japońskiej, stanowić będą na długie czasy niewyczerpaną kopalnię powieściowych motywów. Przyspieszone tętno życia, nagły przełom w stosunkach i towarzyszące mu liczne przeobrażenia wewnętrzne w grupach i jednostkach, wybujałe nadzieje i gromy klęsk, wybuchy zapału i bezdeń rozczarowań, orle wzloty i krwawe upadki w błoto — a w końcu ogólne zemdlenie i wyczerpanie — w całości swej stanowią jeden z najtragiczniejszych epizodów historji.

Dziś braknie jeszcze niezbędnej perspektywy dla objęcia tej całości. Artystyczne odtworzenie chwil, które każdy pamięta jeszcze w ich rzeczywistej nagości wiele drastyczniejszej niż wszystko to, co sztuka stwarza, gdyż są momenty, wobec których wyobraźnia czuje się bezsilna — jest niemal niemożliwe w obecnej chwili. „Zginąć musi w życiu to — co ma zmartwychwstać w sztuce” — mówił Goethe. Poeci i powieściopisarze współcześni niepomni tej zasady, sięgają chciwie po te świeże, aktualne motywy zawsze niemal z tym wynikiem, że czytelnik, który bardziej wstrząsających wrażeń doznaje na wiadomość o faktach bieżących i bliskich, przyjmuje je chłodno. Literatura ta, osnuta na aktualności, pozostanie mimo to cennym dokumentem chwili, jakkolwiek przyszłość nie znajdzie w niej obrazu rewolucyjnej doby, lecz raczej świadectwo stosunku danych autorów do rewolucyjnego ruchu. Jeśli zaś w autorach widzieć zechcemy przedstawicieli różnych grup społecznych — lub choćby różnych typów psychicznych, książki ich staną się przyczynkiem, wyjaśniającym pośrednio nastrój i charakter chwili.

Osobne miejsce w tej literaturze zajmą „Dni polityczne” Józefa Weyssenhofa.

Jeżeli dla innych lata minione są skarbcem motywów dramatycznych — lub lirycznych — dla niego stają się szerokim i barwnym tłem obrazków rodzajowych.

„Dni polityczne” są wytworną i subtelną satyrą społeczną, której pod względem artystycznym nic zarzucić nie można. Z właściwą autorowi miarą i powściągliwością nie chłoszcze, nie gromi, nie piętnuje — lecz zlekka markuje, cieniuje delikatnie, uśmiecha się dyskretnie, drwi pobłażliwie — jak człowiek, który wiele przebacza, bo... do niczego się nie zapala.

Postacie p. Weysenhofa są to wyborne rysunki piórkiem, nie dochodzące do karykatury, lecz posiadające charakterystyczne zacięcie. Brak perspektywy historycznej, oddalenia w czasie, zastępuje mu oddalenie uczuciowe. Weysenhof widział rewolucję, ale jej nie przeżył. Stąd to płyną zalety i braki jego utworu, stąd mu tak łatwo o równowagę i objektywizm w ocenianiu faktów i ludzi, stąd ta pewność ręki przy kreśleniu charakterystycznych drobiazgów, to drobnowidztwo przy podpatrywaniu rysów zewnętrznych, ale stąd też płynie chłód, brak żywszego odczucia nastroju i głębszego wniknięcia w żywy nurt tej fali, której pomruk tylko dochodził do okna jego gabinetu, przeszkadzając mu w snuciu jego nikłej tkanki myśli.

Wypieszczone dziecko wyrafinowanej kultury wynosi „z ognia” przedewszystkiem to wrażenie, że rewolucja jest brzydka, grubjańska, nieestetyczna. Za dużo chałatów, za wiele krzyku i szwargotu; „czarny miljon” go przeraża i wstręt w nim budzi mimowolny. Przyznaje uczciwie, że ten „czarny miljon” jest głodnym miljonem i teoretycznie lituje się nad nim, lecz litość nie spędza z jego oblicza wzgardliwego uśmieszku.

Ten sam uśmieszek, zresztą z odcieniem poczciwej pobłażliwości, wykwita na jego ustach, gdy maluje uniesienia patrjotyczne szczerego narodowego demokraty Apolinarego Budzisza i jego nieświadome chylenie się na lewo. Od politycznego ognia bije łuna, zabarwiająca na czerwono fizjonomję polityczną ludzi, stojących jak najdalej od żywiołów przewrotu.

Popularne hasła niewiadomo skąd wykwitają na ustach siwych profesorów, wykwintnych książąt i hrabiów, otyłych breczkosiejów. Zebrani w salonach pana Gwiazdowskiego celem wydelegowania deputacji do Peterburga, uchwalają konstytuantę w Warszawie opartą na czteroprzymiotnikowym głosowaniu zupełnie tak samo jak o tejże godzinie uczestnicy teatralnego wiecu. Pan Apolinary, agitujący na rzecz Narodowej Demokracji przed wyborami do pierwszej Dumy, wpadłszy w zapał retoryczny, oświadcza się za przymusowym wywłaszczeniem ziemi, a ledwie ochłonie z podniecenia, już nie wie, co zrobić z tym fantem, co go w ręce ujął. Ludzie, chwytający w ręce ster politycznej nawy, nie mają najlżejszego pojęcia ani o zadaniach chwili, ani o środkach i warunkach działania a plotki polityczne poczytują za cenne źródłowe informacje.

Metoda i taktyka wyborcza panującego stronnictwa nakreślona jest wybornie. Nie przepomniano i typowego „chłopka od parady”, którego rola w Dumie opiera się na malowniczości sukmany. Nie bez subtelnej ironji maluje autor i bliższą sobie grupę społeczną, panów bawiących się w politykę i ubierających się w mandaty a na razie politykujących z miejscową biurokracją za pośrednictwem łączącej dwa światy pani Ostrzeszewskiej, która imieniem „sfer miarodajnych” ostrzega, napomina, nawołuje do rozsądku i umiarkowania. Mówiąc nawiasem, jestto w paru rysach, lecz pysznie zaznaczona sylwetka.

Poza ruchem ludowych mas, widzianym tylko zdaleka, malowanym nie z natury lecz z pamięci i głównie na podstawie krążących w jego sferze pogłosek lub złośliwych plotek, poza dobrze podpatrzonymi i bliższymi mu obozami prawicy i środka, podlegającymi zbiorowemu oszołomieniu i różowym halucynacjom—dostrzegamy na ostatnim planie obrazu postać mającą uosabiać równowagę, rozsądek, a nawet sumienie obywatelskie w owych dniach szału, gdy wszyscy byli mniej więcej wykolejeni. Jestto zacny ziemianin pan Jan Rokszycki—oderwany od polityki a całkiem oddany świętej sprawie oświaty ludowej, wyobraziciel zdrowego realizmu, apologja bezpartyjności i apolityczności.

Postawienie takiego ideału na tle takiej chwili stanowi mimowolne uzupełnienie obmyślonej i opracowanej satyry powieściowej — satyrą rzeczywistą. Pan Weysenhof wydrwił wszystkie kierunki polityczne swego czasu, a w końcu rzeczywistość wydrwiła jego własny kierunek. Jestto bowiem nie lepsza od innych utopia zawieszenie gmachu oświaty ludowej w powietrzu ponad taką wiązanką stosunków politycznych — jak nasze.

I. Moszczeńska.

Koncerty symfoniczne Fitelberga.

Sądząc z planowego programu 12-u koncertów symfonicznych, na które ogłoszono abonament, pan Fitelberg ujawnił *zamach* na podniesienie kultury muzycznej u nas. Używam wyrazu — zamach — z naciskiem; bo w rzeczach ogólnie kulturalnych, jak wprowadzenie powszechnego nauczania, wyrobienie dobrego smaku ogółu. należy użyć pewnego absolutyzmu... suggestyjnego! Publiczności,—tej szerszej, nawpół zamożnej inteligiencji,—trzeba dać dobry materjał do przeżycia wzruszeniami estezyjnego kompleksu sił; należy ją *przekonywać* a nawet *zmuszać* do uczęszczania na takie koncerty, gdzie panuje — użyję wyrazu Liebelta — nie *sztuczka*, lecz wielka *sztuka*, zmuszać do porównań, skupiania się i zbogacenia pamięci doskonałym repertuarem. Nie wolno jej *zachęcać*, *manić* obietnicami, oszołamiać assafetydą pochlebnych klako-recenzji, po których słuchacze stają na punkcie martwym pomiędzy własnym wrażeniem a zawodem lub suggestją *przedkoncertowej* reklamy. Jak teatr, planowo i artystycznie się szanujący, kształci *swoją* publiczność,—tak i wielkie koncerty symfoniczne wytwarzają rzesze słuchaczy, którzy rozpoczynając od zaufania, kończą hołdem i stałym uczęszczaniem do sali, w której panuje czysty kult *piękna*.

Kult piękna — takim epitetem ośmielam się nazwać działalność dyrektora Melcera i dyrygienta drugiego cyklu wieczorów symfonicznych — p. Fitelberga.

Pierwszy, obejmując główną dyrekcję esteto-muzyczną, zaczął skupiać młode talenty... Wyborem Fitelberga — jak tego dowiódł I-szy koncert symf.—złożył Melcer świadectwo swej wielkiej przenikliwości artystycznej. Programami — zapowiadającymi pierwszorzędny sezon na miarę Berlina, Lipska i Paryża, ujawnił swój nieugięty plan krzewienia *kultury* mas, — apostołowania *piękna*—arcydziełami muzyki cudzoziemskiej i obcej. Nie dość tego: pan Melcer wprowadził to, co jest podstawą kultury muzycznej—mianowicie—*wieczory kameralne*. W całej Europie wielkie ogniska muzyczne mają kwartety, tylko jedna Filharmonja Warszawska zmarnowała 6 lat, w ciągu których mogły się uformować stałe idealne zespoły. Właściwie—próby zespołów były, ale się rozbijały o wścibstwo pewnego artysty, który dla pierwszych skrzypiec był za... słaby, a dla drugich... za próżny... I-szy kwartet polski (Jakowski, Melcer (†), Klejn i Paschalski) w latach 1899 — 1903 walczył z obojętnością krytyki (chociaż miał wielkie powodzenie na prowincji). Obecnie nowy kwartet smyczkowy mógłby stać się ciałem bardziej ruchomym, niż orkiestra i wyruszać na prowincję z kulturalną misją chociażby tytułem pomocy w pracy prowincjonalnym towarzystwom muzycznym.

Ale — wracam do I-go koncertu symf. p. Fitelberga. Zbyt mało znam p. Fitelberga, aby wydać o nim sąd ostateczny; dlatego narazie mówię o wrażeniu z I-go koncertu. Zdaje mi się, że p. Fitelberg ma powodzenie przedewszystkiem z racji zasadniczej zalety dyrygienta z „łaski bożej" — owładnięcia partyturą. Oprócz tego—p. Fitelberg ma *pewność i spokój*, posunięte, pod względem użycia dynamiki, do granic pewnej obawy o przejaskrawienie. Dyrygient boi się poczwórnego forte; woli pozostać, jak śpiewak, w ramach mezzo-voce. Zaleta to wielka, ale czasami, w utworach dłuższych, mających wielkie kontrasty, może grozić jednostajnością. Ale—to jest moje osobiste narazie zastrzeżenie. W wymienionym koncercie p. Fitelberg unikał efekciarstwa, dbał o dystynkcję frazesu muzycznego, o plastykę i styl całości. Panowanie nad orkiestrą—zupełne. Co do rodzaju temperamentu muzycznego Fitelberga — tymczasem powstrzymuję się od sądu.

Główną atrakcją wieczoru—był utwór pana M. Karłowicza, (preludja do wieczności) którego, obok Melcera, zaliczam do największych kompozytorów symfonistów polskich. Jest to młody, zaledwo 30-letni kompozytor a dał już wiele, bardzo wiele! Poza talentem myśliciela-muzyka, czujemy w nim dorobek spółczesnej palety orkiestrowej.

Spółczesność środków muzycznych i spółczesność *duszy* Karłowicza — ukształconej poza muzyką do granic najwyższego perfekcjonizmu,—robi na różnych „polińskich" wrażenie uległości Straussowi. Ale, tak mówią ci, którzy w jednym ryku tuby widzą Wagnera, i w dyssonansie—słyszą Straussa. Karłowicz ma swój typ, posiada swoją... fizjognomję muzyczną... Patrzy, jak się wyraża gdzieś Żeromski (o Ewie), „oczyma wewnątrz wywróconymi". Mówi tonami o przeżyciach duszy, towarzyszy jej wędrówkom i na dno Gehenny zwątpień i na szczyty refleksji... Ostatni właśnie krótki utwór p. t. „Smutna opowieść" jest swym muzyczno-impresyjnym wywiadem u samobójcy. Rekwialny pochód śmierci, ciemny ponury dech sklepienia... Księżycowa poświata pełga na rdzą przegniłych krzyżach... Naraz słyszymy jakiś dziki chichot, natrząsanie się nad kimś, taniec życia i śmierci na gruzach... śnień... o czynie! Marzenie o krynicy życia, co w piersi dziecka kołace do wrotni zwycięstw... Może z głębin myśli wyjdzie imperatywna koncepcja życia?... Nie! Jakiś dysonans świadczy, że dusza jest złamana, że wszystko skończone...

„Lady Makbet" Straussa i „Koncert" Bramsa z orkiestrą (solo—A. Rubinsztein), wypełniły wieczór do g. 10 m. 45. Osób było dosyć dużo w strojach uroczystych.

Antoni Miller.

Teatr Mały: **„Teresa Raquin"**. Sztuka w 4-ech aktach. E. Zoli.

Zrodzony w tragiedji greckiej jako mściwe fatum prześladujące winowajcę, przeniesiony do duszy Lady Makbeth jako refleks psychiczny, wizjonerską nadczułością wysubtelniony w postaci Raskolnikowa—wyrzut sumienia stawał się zwolna dogmatem psychologji, niewzruszoną osią, na której wspierały się po wsze wieki dramaty i tragiedje, a głównymi ich bohaterami były greckie eumenidy, czy rzymskie furje, czerwone plamki na białych dłoniach władczyni Glamisu i Cawdoru, królowy szkockiej, czy męczące obrazy i zgrzyty lęków, szarpiące myśl rezonerskiego mordercy z petersburskiego zaułka.

Motyw ten nie wymagał żadnego uzasadnienia, należało go tylko podkreślić, by się na nim zeprzyć, a miał on być tak zasadniczym pierwiastkiem psychiki, że jak uczucia miłości szukać go można było w każdej bez wyjątku duszy, zarówno w najbardziej wyrafinowanej jak i w zupełnie prostaczej. Później dopiero obserwacja zetknęła się z takimi faktami herostratyzmu, które wyłączały wszelką myśl o możliwości jakichkolwiek wyrzutów sumienia i żalu z powodu wykonanego występku; zaczęto upatrywać źródło wszelkiej zbrodni w zboczeniach umysłowych, a nawet pogodzono się z niektórymi przestępstwami, uznając ważność i słuszność kierujących nimi pobudek. We wszystkich tych wypadkach sumienie czyniącego zło, boć nie złoczyńcy, milczeć musiało, a przynajmniej przestano się w nie wsłuchiwać i żądać od niego skruchy i żalu za grzechy, do których nie było ono zdolne, lub też przyznawać się nie mogło.

„Teresa Raquin" została napisana przed czterdziestoma laty, ale właściwie nie w tej przynależności jej do wierzeń i zapatrywań swego czasu chciałbym upatrywać te echa dawnego fatum, które wówczas jeszcze musiały być silniejsze i zwały się już nawet nie skruchą i żalem za grzech, ale po prostu wyrzutami sumienia. Zola pod wieloma względami wyprzedził idejowe założenia współczesnej mu literatury; ale nie zapominajmy, że „burzycielski" naturalizm i jego wyklinany twórca,—ten „immoralista", który oburzał na siebie nietylko stare bigotki, ani „nieśmiertelnych", ten „pornograf", przed którego „cynizmem" starano się bronić nietylko młodzież, ale i progi wszelkiej sztuki,—jak żaden inny kierunek i jak żaden inny pisarz, mieli ciągle jakiś daleki a ogólny cel przed oczyma, przesiąknięci byli instynktem społecznym i, zrywając z hasłem „sztuki dla sztuki", przez nią służyć chcieli społeczeństwu. Gdyby więc Zola był zawahał się nawet przez chwilę, czy wyrzut sumienia jest zawsze niezagłuszonym echem popełnionej zbrodni, byłby się jednak starał o podtrzymanie tego mniemania, uważając je za czynnik powstrzymujący od złego, a silniejszy w swym działaniu niż nakazy kategorycznego imperatywu, bardziej konkretny w swej groźbie, niż męczarnie piekła i dusz potępienie. Ale charakteryzując swego Kamila, który ma zginąć z ręki żony i jej kochanka, jako chorowite rozkapryszone stworzenie tyranizujące cały dom, wytwarza Zola pewien rozdźwięk, bo czytelnik czy widz może stanąć po stronie wyzyskiwanej żony i zażądać dla niej wyzwolenia, choćby za cenę zbrodni, jeśli myśl o rozwodzie nie doszła do tych ludzi, bo nie wspominają o nim ani razu.

Wawrzyniec i Teresa zabijają Kamila, spychają go do wody, ale jednocześnie grzebią swą miłość i szczęście. Bo odtąd zaczyna się dla nich to nowoczesne piekło, którego wszystkie męczarnie zawierają się w pojęciu wyrzutów sumienia. Mordercy nie śmią zdyskontować swego czynu i dopiero nagleni przez wszystkich godzą się na ślub, ale ta pierwsza noc, którą spędzić mają razem jest tylko jednym aktem strasznej tragiedji ich lęków. Wspólność winy nie łączy ich, przeciwnie, jedno chciałoby ją złożyć na barki drugiego, więc unikają się wzajem, bo jak wszystko co ich otacza, są dla siebie wzajem—wyrzutami sumienia.

Ale Zola daje jeszcze prawdziwsze uosobienie strasznego fatum tych dwojga ludzi, bo mamy tu przed sobą sparaliżowaną w chwili odkrycia zbrodni matkę Kamila, która jak niema eumenida wzrokiem pastwi się nad winnymi, a odzyskawszy na chwilę mowę, zmusza ich do samobójstwa. Fatum zwycięża.

Autor, który obecnie chciałby poruszyć zagadnienie winy i kary, na innej płaszczyźnie musiałby doprowadzić do zderzenia się tych dwuch pojęć: w pobudkach musiałby głębiej motywować zbrodnię, a ich siłą lub słabością warunkować wielkość winy i moc wyrzutów sumienia; bo tylko te występki, z których uprzednio sami nie rozgrzeszyliśmy się, mogą w nas wywołać żal po niewczasie i protest naszego sumienia. A więc Kamil musiałby być nieco innym, by Teresie wolno go było odstąpić i t. d. i t. d.

„Teresa Raquin" jako powieść, czy nawet jako przeróbka sceniczna robi przygnębiające wrażenie potrójną, czy poczwórną zbrodnią, jaka się przed nami rozgrywa, a w dodatku artyści Teatru Małego nie szczędzili widzom ani jednego wzruszenia. Inteligientną, wycieniowaną swą grą umieli oni podkreślić każdy szczegół, a p. Bartoszewska w roli sparaliżowanej matki Kami-

la umiała kłaść tyle treści w swe nieme sceny, że w najtrudniejszych momentach wzrokiem i wyrazem swej twarzy dominowała nad nastrojem chwili.

Stefan Gacki.

„Irydjon" w Łodzi.

Tyle się u nas mówi o niemożliwości wystawiania na scenie arcydzieł naszej poezji dramatycznej, że wszelką taką próbę podejmuje się z obawą i powątpiewaniem. Tym większa zasługa teatru łódzkiego, że się na to odważył — a jeszcze większa, że chyba raz na zawsze *rozwiał wszelkie w tym kierunku sceptycyzmy.*

Jeśli rozważymy trudności, jakie nastręcza pozbawienie odpowiednich zasobów i porównamy z tym sposób, w jaki „Irydjon" był wystawiony, barwność strojów, szlachetność kotar, którymi zastąpiono doskonale zbyt wierne odbicie przepychu pałacowego, dostateczną ilość uczestników w chórach, żołnierzy, niewolników i t. d. — to trzeba przyznać p. Zelwerowiczowi i reżyserji zasługę iście doniosłego czynu w sferze artystycznej, który winien być płodny w następstwa dla wszystkich teatrów polskich.

Na drugim przedstawieniu porobiono już znaczne skrócenia, tak że sztuka kończy się przed godz. 12-ą (początek o 8¹/₄). Pewne poprawki w uscenizowaniu (dokonanym zresztą umiejętnie przez p. Gustawa Baumfelda) — szczególnie zaś usunięcie obrazu ostatniego, wcale dowolnie wysnutego z zakończenia dzieła — okażą się przy bliższym wniknięciu wprost niezbędnymi. Niefortunnym jest pojawienie się krzyża na ruinach Colosseum, zbyt trywialnie efektowne, a zresztą zakończyćby raczej należało wypowiedzeniem przez Kornelię ostatniego wezwania: „Idź na północ"...—i to przed zapuszczoną zasłoną. Pogrzeb Elsinoi należy urządzić na manekinie, nie skazywać żywej jednostki na przydługie leżenie na marach i t. d. i t. d. Drobniejszych zmian poczynić trzebaby dużo, żeby całość pod względem scenicznym była doskonałą.

Wykonanie miało momenty i role wprost świetne. Dało nam poznać przedewszystkiem dwa szczere i młode talenty kobiece, p. Helenę Starską i p. Wandę Malinowską. Pierwsza w roli Elsinoi dała wraz z Heliogabalem — p. Mielewskim górującą nad wszystkimi parę. W jej ujęciu roli, w szlachetnych pozach i ruchach, w umiejętnym władaniu pięknym głosem, w przejściach od łagodnej, cierpiącej ofiary do prawie demonicznej, groźnej niszczycielki Romy, jaką się chwilami pojawia wobec Heliogabala — była całość skończona, nastrojona na najwyższy ton, zdradzająca odrębne, indywidualne pierwiastki artystyczne. Kornelja p. Malinowskiej była z początku za słabą — ale od chwili, kiedy ulega suggiestji Irydjona, przejmuje nieraz do żywego siłą odczucia i ekspresji. Głos przecudny, tajemniczy — ma jeszcze wadę zbytniego przeciągania i monotonji. Irydjon w interpretacji młodego artysty p. Nowakowskiego, był zanadto drewniany, za mało ujęty i pojęty — ale nigdy nie raził fałszywym akcentem, tylko sam artysta więcej od siebie musi żądać, zwłaszcza posiadając tak niezwykłe warunki zewnętrzne. Z innych ról p. Zelwerowicz jako Entychian był jak zawsze swobodny i charakterystyczny—p. Mielewski dał (powtarzam) chwilami doskonałą kreację—p. Grabowski był sympatycznym Aleksandrem—p. Oranowski bardzo dobrze ujął charakter wizjonerski Symeona z Koryntu. Natomiast niewątpliwie fałszywym było oddanie roli Masynissy w ręce zresztą tak zdolnego p. Fritschego, jak również roli Ulpiana p. Szewaszce, który ją niepotrzebnie skarykaturował. P. Kozłowska, mająca talent, była za młoda postawą i głosem na poważną Hammeę.

Sceny zbiorowe — zwłaszcza w katakumbach — udały się przeważnie bardzo pięknie. „Irydjon" ma obrazy tak barwne, tak plastyczne i harmonijne, że z tego względu pokazać go na scenie jest wprost koniecznym. Za podjęty trud i dokonane dzieło należą się p. Zelwerowiczowi i całej jego tak sympatycznej trupie słowa gorącego uznania i poparcia!

An.

Z PRASY.

Tydzień polityczny.

Przedmiotem polityki dumskiej nadal wciąż jeszcze pozostaje sprawa rolna— a głównym faktem—mowa Milukowa.

Burza, jaką wywołał przywódca kadetów, wskazuje najlepiej, że charakterystyka prawa z 22 listopada była trafną i uraziła w samo serce obóz październikowców.

Milukow ujął sprawę rolną wszechstronnie w związku z polityką rządu i szlacheckimi uroszczeniami, a głównie w tych ostatnich, należy szukać pierwowzoru nowego prawa, które, jak się okazuje, miało swego twórcę w osobie Hurki.

P. Hurko jeszcze w roku 1905 opracował projekt reformy agrarnej—i projekt ten został przyjęty przez zjednoczoną szlachtę, a od tej ostatniej przyjął go rząd.

Ponieważ sprawa rolna miała jak i ma dziś pierwszorzędne znaczenie, więc, by mogła być przeprowadzona w tej formie, jak ją Hurko stworzył, trzeba było... zmienić sam skład Dumy. Co gdy zostało osiągnięte, zastosowanie § 87 było już właściwie dopełnieniem formalności. Nie należy się dziwić, że bardzo szczegółowa tego rodzaju charakterystyka nowego prawa, dotycząca pochodzenia reformy agrarnej, przy jednoczesnym wykazaniu ujemnych stron, związanych ściśle z osobami autorów projektu, wywołała burzę w Dumie, wyrażającą się zarówno w demonstracjach prawicy przeciwko Milukowowi, jak i w replikach przedstawicieli październikowców. Październikowcy najwięcej uczuli się dotknięci twierdzeniem Milukowa, że szlacheckie organizacje postarały się o nadzwyczajne kary na biorących udział w ruchach agrarnych i za staraniem szlachty przychodziło do krwawych starć włościan z wojskiem. Mowa Milukowa szczególnie na włościan zrobiła wrażenie, odkryła bowiem przed nimi zakulisowe strony projektu reformy agrarnej; stało się jasnym, że cała reforma nosi czysto charakter polityczny i została wprowadzoną w życie gwoli zadowolenia szlacheckich ambicji.

Na wszystkie wywody Milukowa październikowcy znaleźli argument, że swym przemówieniem Milukow podburza włościan przeciwko szlachcie — wogóle charakterystyczną cechą przemówień październikowców jest pomijanie istoty rzeczy i czepianie się spraw nie mających nic wspólnego z tematem obrad.

Mowa Milukowa zdaje się, że jest już ostatnią z większych wystąpień, — debaty agrarne mają się ku końcowi i, jak było do przewidzenia, projekt reformy agrarnej zostanie przyjęty, bo na to zwoływano III Dumę.

Dla nas tydzień polityczny przyniósł potwierdzenie zamknięcia uniwersytetu dla wszystkich, a stało się to bezpośrednio po staraniach posła Harusewicza. Słusznie zupełnie prasa tutejsza domaga się szczegółowej relacji o przebiegu starań wiceprezesa Koła p. Stołypina.

F. Honowski.

Z polityki zagranicznej.

Nastrój wojenny nietylko nie słabnie, lecz z każdym dniem zdaje się potęgować. Zarówno Austrja, jak Serbja i Czarnogóra, a bodaj nawet i Turcja gorączkowo gotują się do wojny, równocześnie uparcie przecząc wieściom o czynionych przygotowaniach. Wszystkie oczy zwrócone są na półwysep Bałkański, dla którego pewne formalne zmiany, wprowadzone w tytułach własności poszczególnych krain, stały się iskierką rozsadzającą beczkę prochu. Materjał palny gromadził się tam oddawna w postaci stałej rywalizacji wielkich mocarstw, uważających ten półwysep, jako dogodne pole do cennych zdobyczy, a także skutkiem zapasów między drobnymi zamieszkującymi go ludami, którym beznadziejny stan „chorego człowieka" otwierał widoki do zdobywania coraz pełniejszej narodowej niezawisłości. Skutkiem tego polityka zaborcza silnych posługiwała się dążeniami wolnościowymi słabych dla szachowania antagonistycznych zabiegów, lub też i odwrotnie: słabi wyzyskiwali rywalizacje potęg dla stopniowego wybijania się na wolność. Dalszy ciąg tej gry w przyspieszonym tempie, zaostrzonych formach oglądamy obecnie. Zmiana tempa i formy wynikła z dwuch nieprzewidywanych faktów, t. j. nagłego osłabienia mocarstwowej potęgi Rosji i zbudzenia się do życia Młodej Turcji.

„Teraz albo nigdy" — powiedzieli sobie chciwi sąsiedzi. „Teraz albo nigdy" zawołały zagrożone w swych nadziejach ludy. I oto z migawkową szybkością następuje fakt po fakcie. Ogłoszenie niezawisłości Bułgarji, aneksja Bośni i Hercogowiny, przyłączenie Krety do Grecji, które, wobec nawału wypadków, minęło niemal niepostrzeżenie, wreszcie zbrojenie się Serbji i Czarnogóry.

Zachodzi obecnie pytanie, czy ten węzeł gordyjski zostanie rozwiązany — czy przecięty? Konferencja jest wogóle wątpliwą; zdecydowanymi jej zwolennikami mogą być tylko ci, którzy straciwszy możność bezpośredniego wystąpienia na arenie walki, jedynie na drodze targów dyplomatycznych, cośkolwiek osiągnąć mogą. W takim położeniu jest Rosja, która, oglądającej się na swą tradycyjną opiekunkę, Serbji, tylko moralne poparcie obiecuje. Na konferencji znaczyłoby to dużo, na wojnie nic. Nie pali się do tego projektu ani Austrja, która nie myśli poddawać pod dyskusję tego, co już od trzydziestu lat trzyma w ręku, ani Turcja, która z dawnego doświadczenia wyniosła przekonanie, że koncert europejski jej kosztem harmonję ratować zapragnie. Wątpliwym jest stanowisko Włoch. Związany trójprzymierzem, pierwszy pono zawiadomiony o zamiarze Austrji — nie może protestować przeciw aneksji rząd włoski. Lecz prócz rządu jest tam naród przywykły do wypowiadania słowa decydującego w sprawach polityki zewnętrznej. To też, ze względu na zapowiedzianą na miesiąc styczeń dyskusję o polityce zagranicznej w parlamencie włoskim, odroczono projektowaną na grudzień europejską konferencję. Tymczasem tradycyjna niechęć Włochów do Austrji coraz wyraźniej manifestować się zaczyna. W Wiedniu wybuchnęły między niemieckimi i włoskimi studentami krwawe zaburzenia, które już na półwyspie Apenińskim znalazły oddźwięk w manifestacjach studenckich.

Jakkolwiek polityka Serbji wydaje się bardzo karkołomną, jakkolwiek jej wiara w pomoc Rosji polega niewątpliwie na złudzeniach, niepodobna przewidzieć, jaki obrót ostateczny przyjmie obecny konflikt. Rachuby trójprzymierza na podniecanie starych niechęci między Bułgarją a Serbją, Turcją a Grecją i t. p. — mogą chybić dzięki zręcznej grze dyplomacji angielskiej, która niezmordowanie pracuje nad ich uciszeniem. Załagodziwszy zatarg między Bułgarją i Turcją, zaczyna snuć

i sojuszu państw Bałkańskich, rodzaju ligi moobrony przeciw zaborczym zakusom zezętrznym.

Zanim wybuchnie wojna orężna — toczy się ż zawzięta walka ekonomiczna w postaci .wziętego bojkotu towarów austryjackich, na órego zażegnanie daremnie sili się dyplomaa wiedeńska, konstatująca olbrzymie i z dnia dzień rosnące klęski swego przemysłu handlu.

Całej tej grze politycznej towarzyszy nieniernie charakterystyczna walka w prasie. olega ona na systematycznych niedyskrejach, popełnianych tendencyjnie. Wyjaśnieie tekstu tajnych umów między Austrja i Roą, mocą których ta ostatnia zobowiązała się ie przeciwdziałać panowaniu Austrji w Bośni Hercogowinie,a jej wpływom w Serbji, miało aturalnie na celu rozwianie iluzji braci Słoian do ich naturalnego północnego opiekuna. est to jednak tylko drobnostką w porównaniu jaskrawymi rewelacjami prasy anglosaskiej, otyczącymi wynurzeń cesarza Wilhelma. eszcze nie ucichła burza, wywołana przez *Daily Telegraph*, gdy oto amerykańska *Century*, a za nią inne nowojorskie dzienniki ogłaszają jeszcze skandaliczniejsze rozmowy Wilhelma II-ego z dziennikarzem amerykańskim p. Hale, toczone zaledwie przed kilku tygodniami na pokładzie jachtu Hohenzollern. Słowa niemieckiego monarchy brzmią zawziętą nienawiścią dla Anglji i dla wyrodnego wuja, który go od dwuch lat gnębić nie przestaje. Anglja stała się jego zdaniem zdrajczynią białej rasy przez swe przymierze z Japonją, a przez wojnę z Boerami zasłużyła na karę boską. Ta wymierzoną jej zostanie za pośrednictwem Niemiec i Ameryki, nastąpi bowiem w niedalekim czasie nieuchronnie walka między Stanami Zjednoczonymi a Japonją, a równocześnie między Niemcami i Anglją. Te sensacyjne wywody mogłyby być wprawdzie i prostym humbugiem dziennikarskim dowcipnego Yankesa, o którym jednakże powiedzieć wolno „se non e vero e bene trovato", gdyż gadatliwość cesarza Wilhelma oswoiła świat z rzeczami tego stylu i zakroju.

Jakkolwiek prasa angielska podaje w wątpliwość autentyczność tych dokumentów, jednakże zarówno rząd jak naród zupełnie poważnie liczy się z koniecznością zapobiegania inwazji sąsiada z za Morza Północnego i zmierza do postawienia armji lądowej na poziomie wymagań chwili. Wstrętna dla każdego Anglika myśl wprowadzenia powszechnej służby wojskowej na wzór mocarstw kontynentu, daremnie propagowana niegdyś przez Chamberlaine'a, dziś spotyka się z jednomyślnym uznaniem i zapewne zostanie urzeczywistniona w bliskim czasie.

Współcześnie z Europą i Azja wchodzi w fazę decydujących przesileń. W Persji szach odwołał konstytucję i po kilku dniach pod naciskiem przedstawicieli Rosji i Anglji cofnął swe odwołanie. Tymczasem rewolucja wzmaga się na siłach, ostateczne rozstrzygnięcie walki domowej wydaje się dość dalekie. Wrzenie wewnętrzne zaczyna również nurtować Chiny. Wraz z niespodziewaną, a podobno i tragiczną śmiercią cesarza i cesarzowej zaczęły wybuchać antagonizmy między partją reform a partją reakcyjną i zapewne już w niedługim czasie olbrzymie państwo chińskie stanie się widownią ciekawych wypadków.

R.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych donosi co następuje:

„Wydział Najemników sezonowych" przy Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych, (o którego powstaniu donosiliśmy niedawno naszym czytelnikom) rozpoczął swą działalność. Zadaniem tego Wydziału jest pośrednictwo pomiędzy pracodawcami, potrzebującymi rąk do pracy, a robotnikami rolnymi, poszukującymi zajęcia wewnątrz kraju, [illegible] niesienie pomocy i rozciągnięcie opieki nad wychodźctwem sezonowym zagranicę.

Obecnie Wydział wysyła swego sekretarza do tych okolic kraju, z których wychodzą większe partje najemników na roboty sezonowe do powiatów nadgranicznych, cierpiących z powodu wychodźctwa na brak rąk do pracy.

Celem wyjazdu delegata Wydziału jest wyszukanie odpowiedniej ilości korespondentów, pozostających w bezpośredniej styczności z robotnikami, przy których pomocy będą zawierane kontrakty.

Korespondenci, po zbadaniu miejscowych stosunków, mają donieść Wydziałowi o przypuszczalnej liczbie robotników, jaką będą mogli zakontraktować, o żądaniach stawianych przez robotników, a na zasadzie dostarczonych w ten sposób danych, Wydział będzie w stanie wejść w stosunki z drugą stroną t. j. z pracodawcami.

W doniosłej sprawie zorganizowania pośrednictwa pracy w rolnictwie pierwsze kroki zostały już zatym [illegible]

KRONIKA.

— Ludność żydowska w Poznańskiem szybko topnieje skutkiem emigracji do większych miast niemieckich. W walce ekonomicznej między Niemcami a Polakami z jednej i z drugiej strony rozwijają się spółki handlowe i rola pośredników się zmniejsza.

— W sprawie Owczarkówny, współuczestniczki w zamachu na gien. gubernatora Skałona została wniesiona do Dumy interpelacja, która głosi, że do oskarżonej, uwięzionej w X pawilonie cytadeli warszawskiej przyszedł przebrany rotmistrz żandarmerji Uspienskij i oświadczywszy, że jest obrońcą, zdobył w ten sposób od oskarżonej zeznania.

— Reforma wyborcza na Węgrzech doczekała się wniesienia na sejm. W projekcie został zachowany system pluralny, a więc prawo do jednego, dwuch i trzech głosów, stosownie do poziomu wykształcenia lub innych kwalifikacji i zachowaną została jawność głosowania. Według tej ustawy do głosowania byłoby uprawnionych zamiast dotychczasowego miljona, 2,6 miljonów mieszkańców. Projekt faworyzuje Madziarów i daje im przewagę nad innymi narodowoś[illegible]

— W Teheranie tłum dokonał napadu na legację rosyjską, lecz został rozproszony przez kozaków.

— Duma otrzymała do rozważenia projekty rządowe podwyższenia pensji oficerom w Polsce i na Kaukazie, podwyższenia pensji nauczycielom szkół cerkiewnych i duchowieństwu prawosławnemu i wyasygnowania dodatkowego miljona rubli na utrzymanie policji i żandarmerji.

— Odnaleziono zwłoki podróżnika Andre'ego, pochowane na północnym wybrzeżu Labradoru razem z dokumentami, dotyczącymi wyprawy do bieguna północnego.

— Ministerjum spraw wewnętrznych zamierza znieść totalizatora w Moskwie i zrewidować ustawy innych towarzystw wyścigowych.

— Projekt reformy wyborczej na Węgrzech wywołał strajk 15 tys. robotników w Fiume. Są przewidywane dalsze strajki w całym państwie. Socjal demokraci w tym duchu usilnie agitują.

— Przyjęty został projekt zrewidowania wszystkich kolei państwowych z powodu wykrytych wielkich na[illegible]

— Senat wyjaśnił, że zarządzenia ministra Szwarca względem uniwersytetów nie naruszają autonomji tych zakładów.

— Kurator petersburskiego okręgu naukowego zalecił powoływanie kobiet na stanowiska lekarzy przy szkołach ziemskich.

— W kopalni Radbod w Westfalji, skutkiem katastrofy wybuchu miału węglowego, pogrzebanych zostało bezpowrotnie 350 górników.

— Konstantynopol otrzymał komunikację telefoniczną, zakazaną poprzednio.

— Najwyżej zostało wyjaśnione, że dopuszczenie kobiet do wyższych zakładów naukowych w charakterze słuchaczek jest nieprawne. Słuchaczki jednak obecne mają wyjątkowo prawo kurs nauk ukończyć.

— Cesarz Wilhelm zamierza zjechać się w lutym r. p. z królem Alfonsem hiszpańskim.

— Sesje parlamentu tureckiego zostaną otwarte 14 grudnia r. b.

— Konferencja międzynarodowa w sprawach bałkańskich projektowana jest na początku grudnia r. b. w Rzymie.

— Projektowane jest pozwolenie gienerał-gubernatorom wydawania postanowień obowiązujących jedynie za zgodą prezesa ministrów.

— Krążą pogłoski, że minister Dworu baron Fredericks ustępuje ze swego stanowiska.

— Szwedzka para królewska odwiedziła Londyn.

— Na stacji Warszawa—Kowelska dróg Nadwiślańskich wykryto wielkie długoletnie nadużycia z towarami, dokonywane w ten sposób, że towary w skrzyniach zamieniano na kamienie.

— Zawiązało się w Warszawie towarzystwo p. t. „Higjena praktyczna im. Bolesława Prusa". Składka roczna wynosi rb [illegible]

— Ministerjum marynarki ma być gruntownie zreorganizowane drogą Najwyższego zarządzenia, bez odwoływania się do Dumy.

— Założone zostało w Warszawie towarzystwo, wydające pożyczki pod zastaw towarów.

— Do ministerjum skarbu wpłynęło podanie o zatwierdzenie ustawy Centralnego banku związkowego dla towarzystw drobnego kredytu w Królestwie Pol[illegible]

— Socjal-demokraci państw półwyspu Bałkańskiego Rumunji, Bułgarji, Serbji, Turcji, Grecji i Czarnogórza zamierzają zwołać bałkańską konferencję socjalistyczną w Sofji, na której mają rozstrzygnąć sprawy: niepodległości Bułgarji, ustroju konstytucyjnego w Turcji, federacji bałkańskiej i t. p.

— Bractwo Chełmskie agituje za wniesieniem petycji o zniesienie instytucji Dumy państwowej.

— W Filharmonji Warszawskiej odbyło się ogólne zebranie akcjonarjuszów. Dyrektorem muzycznym mianowany został p. Henryk Melcer, dyrektorem administracyjnym p. Kazimierz Leśkiewicz.

— W dniu 24 b. m. manifest Szacha perskiego znoszący konstytucję i medżylis został odwołany prawdopodobnie na skutek akcji dyplomatycznej Anglji i Rosji.

— Komitet rozporządzający nagrodami Nobla przyznał je: w dziedzinie medycyny profesorom Mieczńikowowi i Ehrlichowi po połowie; fizyki profesorowi Planck z Berlina, chemji Rutherdorfowi, literatury poecie angielskiemu Sweenburne'owi.

— W dniu 22 w Kairze odbyła się manifestacja masowa na rzecz nadania konstytucji Egiptowi.

— Na uniwersytecie Wiedeńskim studenci włoscy urządzili manifestację na rzecz uniwersytetu włoskiego w Tryjeście, wskutek czego wynikła pomiędzy nimi i studentami Niemcami bójka, w której około 15 osób [illegible]

PAMIĘTAJCIE O WPISACH SZKOLNYCH.

OGŁOSZENIA.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM SWIECIE

HERBATA z gór HARCU

(D-r LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Depart. Med. przy Minister. Spraw Wewnętrz w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny. **Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

Uwaga: Każde **oryginalne** pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska Nr. 33a. Telefon 184.44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z odliczeniem na koszta przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!



Egzystuje od r. 1824.

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRZYWILEJOWANA FABRYKA
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. STOWASSER SYNOWIE

w Grastic w Czechach i w Warszawie,
ulica Nowy Świat Nr. 36

poleca wielki wybór instrumentów dętych, rzniętych i innych oraz przyborów do tychże dla orkiestr kościelnych, straży ogniowych, fabrycznych, szkolnych i amatorskich.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie i franko.

IDEA

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY, POŚWIĘCONY ŻYCIU SPOŁECZNEMU I ARTYSTYCZNEMU.

Treść numeru za październik 1908 r.

(f): Idea polska w polityce trzech zaborów. **Tadeusz Nalepiński**: Chrzest. O Polsce strof czterdzieści cztery. **Prof. J. Baudouin de Courtenay**: O języku pomocniczym międzynarodowym. **Roman Zrębowicz**: Nowe poezje (Norwid — Staff). **Michał Sobeski**: Szlakiem żurawim. **Jerzy Kurnatowski**: Etyka indywidualna. **L. Thomas**: Włóczędzy. Tłomaczył K. Błeszyński. **Andrzej Strug**: Sielanka. **Przegląd**: I. Prasa polska. II. Prasa obca. III. **Peregrinus Polonus**: Z marzeń kawiarnianego pplityka. IV. **Skiba**: Ruch kobiecy. **V. Ze sztuk plastycznych.** — Kraków. S. Hirszenberg. VI. **Junius**: Z trzech zaborów. Sprawozdania naukowe i literackie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	w Austryi:	zagranicą:	w Król. i Rosyi:
rocznie	K. 12.—	Mk. 12.— fr. 16.—	rb. 7.60
półrocznie	„ 6.—	„ 6.— „ 8.—	„ 3.80
kwartalnie	„ 3.—	„ 3.— „ 4.—	„ 1.90
Nr. pojed.	„ 1.20	„ 1.20 „ 1.50	„ —.95

W Warszawie: kwart. rb. 1.50, półrocznie rb. 3, pojedyńczy kop. 60.

Adres na listy i przesyłki:

Drukarnia Literacka, Kraków, ul. Jagiellońska 10,

WYDAWNICTWA NAUKOWE.

„SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwuch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego, Cena kop. 20.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena kop. 50.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena kop. 15.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoka. Cena kop. 15.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena kop. 10.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena kop. 10

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu, uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligienta. Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 kop. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.

Lexis. Istota i zadania kultury. Cena kop. 40.

Nabywający wszystkie wydawnictwa wprost w administracji, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

W ADMINISTRACJI „PRAWDY"

są do nabycia następujące broszury:

Jerzy Kurnatowski: **„O Solidaryzmie"**. Cena kop. 20.
Emil Stan. Rappaport: **Radykalizm u nas i obcych"**. Cena k. 20
Aleksander Kroński: **„Syndykalizm i Tradeunionizm"**. Cena k. 40

„Kultura Polska"

MIESIĘCZNIK,

organ Towarzystwa Kultury Polskiej

pod redakcją **Aleksandra Świętochowskiego**

wychodzi w Warszawie od Nowego Roku.

Prenumerata: dla członków T. K. P. — rb. 2 kop. 25, dla nieczłonków rb. 3 kop. 25 rocznie z odnoszeniem i przesyłką.

Prospekt z numerem okazowym wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop.20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.